



N.º 4664



Wydawnictwo Gazety Świątecznej i Księgarni Krajowej
K. Prószyńskiego.

SKARBCHYK

IV.

DUMY i PIEŚNI.

100 śpiewów z ust ludu.

ZEBRAŁ

ZYGMUNT GLOGER.

Księgarnia Krajowa i Gazeta Świąteczna, ulica Nowy Świat, 26,
w WARSZAWIE.

1893.



CZYTELNIA KSIĄŻEK

Доволено Цензурою.

Баршава, 19 марта 1893 года.

~~~~~  
Druk Józefa Filipowicza, Złota № 3.

№ 1664

Niemasz ludu, który by nie miał pieśni swoich. „Nie samym chlebem żyje człowiek”, rzekł Chrystus. Ciało żyje chlebem innym, a duch żyje innym. Chlebem ducha ludzkiego jest: wiara, mądrość, wiedza, wszelakie piękno i jest *pieśń*—jako przedstawienie słowem i głosem tego uczucia, które przejmuje duszę.

Pieśń jest wdzięczną towarzyszką człowieka od jego kołyski do mogiły. Ona tuli do snu małeńkie niemowlę, ona wtóruje igraszkom pacholąt, ona towarzyszy rozrywkom młodzieży szkolnej i pastuszkom w zielonym gaju, ona jest powiernicą zakochanych, jej wspaniałe echo wstrząsa doliny i lasy, ona przypomina młode lata starcom i po śmierci odprawia ich do grobu.

Piękna pieśń uszlachetnia serce, łagodzi obyczaje, osładza pracę, a w tęsknocie i cierpieniu przynosi podobny balsam ulgi, jak cicha łza i modlitwa. Jako mówi wieszcz:

„Śpiewania słodka potęga  
zjadliwe zgryzoty płoszy;  
śpiewanie do serca sięga,  
jest źródłem wszelkiej rozkoszy.“

Pieśń na skrzydłach orła porywa ducha w wyżyny świata, a na skrzydłach anioła unosi myśl pobożną ku Bogu. W pieśni przechowuje się to, co zasnęło w pamięci wymarłych pokoleń, pod mogiłami, na których stare popróżniały dęby. Pieśń jest zwierciadłem uczuć, obyczajów i wyobrażeń narodów, a nie masz takiego plemienia słowiańskiego, które by pieśni swoich nie miało i nie kochało. Odebrać Słowianinowi pieśń, a przestanie być Słowianinem.

W książeczce niniejszej zebraliśmy setkę dum i pieśni, które, ułożone w dawnych czasach przez ludzi natchnionego ducha, przechowuje lud wiejski. Onego czasu śpiewali je wędrowni

lirnicy, śpiewano po dworach, śpiewała młodzież zbierając się na wiosnę wieczorami w dnię pogodną, a zwłaszcza w soboty i święta, pośród wioski. Zimą zbierały się prządky do jednej chaty tylko dlatego, żeby razem pieśni zawodzić. Dziś zwyczaj, że idą w niepamięć, a zarabia na tym tylko karczma. Ale ludzie ztelnego rozumu nie lekceważą starych pieśni; w prostocie wyrażen i uczuć odczuwają ich piękność i szanują te pieśni i obyczaje, których z czystym sumieniem niewolno zapominać ludowi.

*Zygmunt Gloger.*

Jeżewo, d. 9 Listopada 1891 r.

1.

Pani dwór buduje,  
żołnierz się dziwuje.

— A przyjmijże mnie, żołnierza,  
na nocleg do domu.

— Nie przyjmę żołnierza,  
nie przyjmę rycerza,  
moja główka zfrasowana  
siedem lat po mężu;

siedem lat wędruje,  
siedem lat wojuje,  
a ja sama nie wiem biedna,  
czy umarł, czy żyje.

I otarł pot z czoła,  
i siadł w rogu stoła,  
i potoczył złoty pierścień,  
potoczył dokoła.

— Dla Boga! co widzę?  
dla Boga żywego!  
ja poznałam złoty pierścień  
Jasienka mego!

Siedem świec się spaliło,  
siedem świec zgorzało,  
nizeli się owo państwo  
z sobą nagadało.

I ósmej połowa,  
i ósmej połowa.

— Już ja teraz mężateczka,  
nie wdowa, nie wdowa!



2.

Jedzie, jedzie rycerz zbrojny,  
już powraca z krwawej wojny,  
suknia na nim krwią zbroczona,  
szabla jego wyszczerbiona.

I wita go ojciec stary,  
siostry niosą bratu dary,  
bracia wszyscy go witali,  
sąsiedzi się radowali.

— Matko moja, wyjdź do syna!  
jak szczęśliwa ta godzina,  
niech uściskam twoje nogi,  
przywitajże syna z drogi.

Jakże ja mam wyjść do ciebie  
ach po moim już pogrzebie?  
Pokój mi w ziemi zrobiony,  
kamieniami wyłożony.

— Wiecznie będę żył w żałobie,  
gdy mateńka moja w grobie,  
z Ukrainy, rycerz zbrojny,  
już nie wrócę nigdy z wojny.

3.

Spójrzę ja w okno,  
kiedy świat szeroki.  
Spójrzę ja w drugie,  
gdzie jawor wysoki.  
Spójrzę ja w trzecie...  
hej tam z lewej strony  
oj jedzie, jedzie  
Jasio ulubiony.  
Oj jedzie, jedzie  
pomiedzy górami,  
a pod nim konik  
brzęka podkówkami.  
Prowadźcie konia  
do nowej stajnicy,

a najmilszego  
do jasnej świetlicy.  
Dajcież koniowi  
obrok wysuszony,  
a Jasieńkowi  
cietrzew upieczony.  
Ścielcież pod konia  
słomę z jareczki,  
a Jasieńkowi  
kobierzec turecki.  
Dajcie koniowi  
wody z krynicy,  
a najmilszemu  
wina w szklenicy.

4.

Hej z góry, z góry  
jadą Mazury. (2 razy)  
Jedzie, jedzie Mazureczek,  
wiezie, wiezie mi wianeczek  
rozmarynowy, rozmarynowy.

Przyjechał w nocy  
koło północy; (2 razy)  
stuku, puku w okieneczko:  
— Otwórz, otwórz, panienczko,  
daj koniom wody, daj koniom wody.

— Nie mogę ja wstać,  
koniom wody dać, (2 razy)  
bo mi matka zakazała,  
żebym z wami nie gadała,  
trzeba jęć się bać, trzeba jęć się bać.

— Matki się nie bój,  
siadaj na koń mój, (2 razy)  
pojedziemy w obce kraje,  
gdzie są inne obyczaje,  
malowany dwór, malowany dwór.

Przez wieś jechali,  
ludzie pytali: (2 razy)  
co to, co to za dziewczyna,  
co to, co to za jedyna  
jedzie z chłopcami, jedzie z chłopcami?

Wyjechał w pole,  
krzyknął na konie. (2 razy)  
— Obejrzyj się Maryś moja,  
obejrzyj się serce moje,  
czy wszystko twoje, czy wszystko twoje?

— Oj moje, moje,  
ale nie wszystko; (2 razy)  
zabaczyłam mego wienca,  
i złocistego pierścienca,  
u matki mojej, u matki mojej. \*)

\*) Zabaczyłam — znaczy: zapomniałam. (K. P.)

Czy się mam wrócić,  
czy się nie wrócić? (2 razy)  
czyli swemu panu ojcu,  
czyli swojej pani matce  
serca nie smucić, serca nie smucić?  
A już ci to już,  
po wianeczku już! (2 razy)  
Srebrny rąbek, czepek szyty,  
to na ciebie przywoity,  
to na główkę włoż, to na główkę włoż.

5.

Służył Jasio u pana  
za starszego dworzana,  
i wysłużył Kasienkę,  
w siódmym roku dziewczętkę.  
Król na wojnę rozkazał,  
Jasio w drogę pojechał.  
Jaś na wojnie wojuje,  
Kasia w domu choruje.  
Już siódmy roczek idzie,  
Jasio z wojenki jedzie.  
Gdy wyjechał na drogę,  
złamał koniczek nogę.  
— Dla Boga! co się dzieje?  
konik podemną mdleje:  
czy Kasienka umiera?  
Boleść serce rozdziera.  
Przyjechał przed pokój:  
— Wyjść do mnie, dziewczę moje!  
I zastukał w okienko.  
— Wyjźże do mnie Kasieńko.  
Wychodzi doń stary teść,  
prosi Jasia z konia zsiść,  
— Ja z konia nie zeskoczę,  
póki Kasi nie zoczę.  
— Kasia twoja nie żyje,  
na jój grobie lilije.  
— Żebym wiedział, gdzie jój grób,  
pojechałbym, widzi Bóg.

Gdy stanął na jój grobie,  
koń kłął na nóżki obie.  
— Kasiu moja, Kasieńko,  
przemów do mnie słóweczko.  
— Nie jeden, Jasiu, ja kwiat,  
jest-ci tego pelen świat.  
— Choćby było ich tysiąc,  
tobiem jedną ja przysięgał.  
Oj zagrajcie organy  
mojej Kasi kochanej,  
i zadzwoncie w wielki dzwon  
mojej Kasi wieczny zgon.

6.

Poślubił Jasio Zosienkę,  
w dwunastym roczku dziewczętkę.  
Król na wojnę rozkazuje,  
Jasio w drogę się szykuje.  
— Chowaj matko córkę swoją,  
ślubowaną żonę moją  
aż do roczku do siódmego,  
do powrotu do mojego.  
Siódmy roczek już nadchodzi,  
Zosi zamaż wyjść się godzi.  
Wydaje ją za innego,  
za starostę krakowskiego.  
W zamku grają, psy szczekają.  
— Wyjżyz chłopcze, co tam mają?  
wyjżyz chłopcze za okienko,  
czy nie jedzie mój Jasieńko?  
Jedzie Jasio uzbrojony,  
płasa pod nim konik wrony.  
Kłaniam, kłaniam, matko moja,  
a gdzież to jest córka twoja?  
— Wydaje ją za innego,  
za starostę krakowskiego.  
— Podaj służko skrzypce moje,  
pójdę zagrać Zosi swojej.  
— Nie choźże tam, bobyś zdradził,  
wesele mi rozprowadził



— Nie na zdradę, matko, jadę,  
do swój Zosi na biesiadę.

Stanę sobie u podwoja,  
czy mnie pozna Zosia moja?—  
I wygrywa, przystępuje,  
Zosia mu się przypatruje.

A kiedy go zobaczyła,  
przez trzy stoły przeskoczyła.

— Witaj, witaj, mój najmilszy,  
ty, starosto, szukaj inšej.

7.

(Każdy wiersz téj pieśni powtarza się dwa razy).

Stała nam się nowina,  
pani pana zabiła.  
w ogródku go schowała,  
rutkę na nim zasiała.

Lilię zasadziła,  
i tak sobie mówiła:  
Rośnij liljo wysoko,  
jak pan leży głęboko.

— Rośnij rutka, lilija,  
jeszcze wyżej niżli ja,  
rośnij, rośnij niemala,  
bym grobu nie widziała.

Już lilija wyrosła,  
pani zamaż nie posła.  
— Wyjrzyj dziewczko w ciemny las,  
nie jedzie tam kto do nas?

— Jada, jada, panowie,  
nieboszczyka bratowie!

— Po czémżeś ich poznała,  
żeś ich braćmi nazwała?

— Po konikach, po wronych,  
po czapczkach czerwonych,  
po chusteczkach jedwabnych,  
po szabelkach oprawnych.

A wszakże to i nasz pan  
taki samy ubiór miał.—  
Przed wrota zajechali,  
o brata się pytali.

— Witaj, witaj, bratowa,  
nieboszczyka katowa!

gdzieś nam brata podziła?  
— Na wojnę go wysłała.

— Toż my z wojny jedziemy,  
nic o bracie nie wiemy.  
Cóż to za krew na sieni  
na ścianie się czerwieni?—

— Dziewka kure zarznęła,  
krew na ścianę prysnęła.  
— Choćby sto kur zabiła,  
taka by krew nie była.

Cóż to za włos na ganku,  
po sieni i na wianku?—

— Dziewka sługę czesała,  
włos po ziemi rzucała.—

— Choćby wszystkie czesała,  
takiegoby nie miała;  
siadaj z nami bratowa,  
nieboszczyka katowa!—

— Jakże z wami mam jechać,  
drobnych dziątek zaniechać?—

— My i działki weźmiemy,  
do grodu cię bierzemy.—

Wyjechali w ciemny las...  
upuściła złoty pas:

— Stójcie, stójcie, choć chwilę,  
niech się po ten pas schylę!—

— Nie tyś-ci go sprawiała,  
nie będziesz się schylała;  
sprawił-ci go Franciszek,  
nasz nieboszczyk braciszek.—

Wyjechali za Miechów,  
kupili jęj ozechów,  
wyjechali za lasy  
i tam darli z nięj pasy.

8.

Porównaj Boże góry z dołami,  
niech będzie równiusieńko,

przyprowadź Panie moje kochanie  
w niedzielę raniusieńko.  
Ach czy w niedzielę, czy nie w niedzielę,  
nie dbam, choć konika strudzi,  
bo moje serce strapione wielce  
od tych nieszczęsnych ludzi.  
Jedzie Jasieńko, jedzie nadobny  
przez zieloną dąbrowę,  
rozpuścił piórka, rozpuścił złote  
konikowi na głowę.  
Nie tak-ci mi żal tych złotych piórek,  
com je na wiatr rozpuścił,  
jak mi żal ciebie, dziewczyno moja,  
com cię marnie opuścił.

9.

Szumiała dąbrowa, wojacy jechali,  
mojego Jasieńka z sobą namawiali:  
— Jedź Jasieńku z nami! Konik osiodłany.  
— Komuż mnie zostawisz mój Jasiu kochany?  
— Zostawię ja ciebie temu, co na niebie,  
za roczek, za drugi powrócę do ciebie.  
Siadał na konika, już noga w strzemieniu:  
Pamiętaj, dziewczyno, o mojem imieniu.  
Już się roczek kończy, jak się wojna toczy,  
Marysia nieboga wypłakała oczy,  
wyszła na góręczkę, wyrzeka i płacze:  
Ach Jasiu, mój Jasiu, kiedyż cię zobaczę?  
Wyszła na drożynę, wojacy tam jadą.  
Z pod mego Jasieńka konika prowadzą,  
prowadzą konika, żałobą okryty,  
podobno Jasieńko na wojnie zabity.  
— Nie płacz, panno, nie płacz Jasieńka twojego,  
jedźcie nas tu tysiąc, wybieraj jednego.  
— Choćby was tu było jak na morzu piany,  
nie było, nie będzie jak mój Jaś kochany.  
Choćby was tu było jako w sadzie wiśni,  
nie było, nie będzie, jak mój Jaś najmiłszy.  
Choćby was tu było jak na boru wizosu,  
nie usłyszę więcéj Jasiowego głosu.

10.

A ty ptaszku, krogulaszku,  
wysoko lataś, wysoko lataś,  
powieedź mi nowineczkę,  
gdzie się obracasz, gdzie się obracasz?  
Powiem ja ci nowineczkę,  
ale nie dobrą, ale nie dobrą,  
że już twoją najmilejszą  
do ślubu wiodą, do ślubu wiodą.  
A niech wiodą, niech prowadzą,  
pojadę za nią, pojadę za nią,  
będę ję się przypatrywał,  
jak będzie panią, jak będzie panią.  
I przyjechał do kościoła,  
stał za drzwiami, stał za drzwiami,  
a spójrzawszy na najmiłszą  
zalał się łzami, zalał się łzami.  
Ona siedzi w pierwszej ławce<sup>7</sup>  
między druchnami, między druchnami,  
świeci mu się gdyby miesiąc  
między gwiazdami, między gwiazdami.  
Ona idzie do ołtarza,  
on woła za nią, on woła za nią:  
Obejrzyj się ma najmiłsza,  
pókiś nie panią, pókiś nie panią.  
I uklekła przy ołtarzu,  
jak różany kwiat, jak różany kwiat,  
czarne oczki zapłakała,  
zmienił ję się świat, zmienił ję się świat.  
Odchodzi już od ołtarza  
drobno stąpając, drobno stąpając,  
Jasiowi się serce kraje  
na nią patrzając, na nią patrzając.  
Wsiadę na koń i pojadę  
szerokim światem, szerokim światem,  
nie pożegnam się już z nikim,  
z matką, ni bratem, z matką, ni bratem,  
ni też z tobą, najmilejsza,  
różany kwiecie, różany kwiecie,  
ludzkie oczy mnie nie ujrzą  
na tym tu świecie, na tym tu świecie.



11.

1. Pojedziemy na łów, na łów,  
towarzyszu mój!  
na łów, na łów, na łowy,  
do zielonej dąbrowy,  
towarzyszu mój!
2. A tam biegnie zając, zając,  
towarzyszu mój!  
puszczaj charty ze smyczą,  
niech zająca pochwyca,  
towarzyszu mój!
3. Pojedziemy na łów, na łów,  
(powtarza się cała zwrotka pierwsza.)
4. A tam biegnie sarna, sarna,  
towarzyszu mój!  
puszczaj charty ze smyczą,  
niechaj sarnę pochwyca,  
towarzyszu mój!
5. Pojedziemy na łów, na łów i t. d.
6. A tam biegnie soból, soból,  
towarzyszu mój!  
puszczaj charty ze smyczą,  
niech sobola pochwyca,  
towarzyszu mój!
7. Pojedziemy na łów, na łów i t. d.
8. A tam biegnie panna, panna,  
towarzyszu mój!  
puszczaj charty ze smyczą,  
niechaj pannę pochwyca,  
towarzyszu mój!
9. A teraz się dzielmy, dzielmy,  
towarzyszu mój!  
tobie zając i sarna,  
a mnie soból i panna,  
towarzyszu mój!
10. A jeśli ci krzywda, krzywda,  
towarzyszu mój!  
moja szabla, a twój kij.  
teraz-że się ze mną bij,  
towarzyszu mój!

12.

Przyjechał Jasieńko z cudnej Ukrainy,  
namówił Kasienkę do swojej rodziny.

Kasienka nieboga namówić się dała,  
swoje wronie konie zakładać kazała.

Zakładajcie konie, zakładajcie wronę,  
niechże ja pojedę w Jasieńkową stronę.

Koniki zarżały, z stajni iść nie chciały,  
bo już o nieszczęściu Kasienki wiedziały.

— Nabierz, moja Kasiu, srebra, złota dosyć,  
żeby miały konie co pod nami nosić.

— O mój Jasiuleńku, jakże będę brała?  
kluczyk od komory matula schowała.

— Powiedz przed matulą, że cię główka boli,  
to da tobie kluczyk do nowej komory.

— Matulo, matulo, główka mnie boli.  
— Idź się, córuś, połóż do nowej komory.

Matula myślała, że Kasienka spała,  
a Kasienka z Jasiem nocną wędrowała.

Przejechali pole na półtoręj mili,  
jedno do drugiego słówka nie mówili.

Przemówiła Kasia:—Mój Jasiu jedyny,  
dalekoż, daleko do twojej rodziny?

— A czy wiesz, Kasienko, gdzie dunaj siwieje?  
tam moja rodzina, moi przyjaciele.

I przywędrowali do szerokiej Wisły.

— Powiedz, moja Kasiu, co ty masz na myśli?

— Myślę sobie, Jasiu, czym ja nie zgzeszyła,  
zem ojca, matenkę, na wiek opuściła.

I przywędrowali do ciemnego lasu.

— Rozbieraj się, Kasiu, z sukienek, z atlasu.

— Nie będę zdejmować, boś mi ich nie sprawił,  
sprawił mi kto inny, ojcieńko najmiłszy.

I przywędrowali na zielone stecki.

— Zdejmij z siebie, Kasiu, ten ubiór turecki.

— Nie na tom go brała, bym go zdejmowała,  
nie bierz mi, Jasienu, com od matki miała.

I przywędrowali do bystrego zdroju.

— Rozbieraj się, Kasiu, z bogatego stroju.

I przywędrowali do wysokiej hali. \*)

\*) Hala—polana wśród lasu, szczególnie na górach (K. P.)

— Rozbieraj się, Kasiu, z tych pięknych korali.  
— Nie będę zdejmować, boś mi ich nie sprawił,  
sprawił mi kto inny, bracieczek najmilszy.

Ujął-ci ją, ujął za jój białe ręce,  
pościągał z paluszków złociste pierścienie;  
ujął-ci ją, ujął za jój biedną głowę,  
pozdejmował, pościągał wianeczki perłowe;  
ujął-ci ją, ujął za jój białe nóżki,  
pozdejmował, pościągał jedwabne pończoszki.

— Oddajże mi, Jasiu, złotą zausznicę,  
kupię sobie za nią w Gdańsku kamienicę;  
oddajże mi, oddaj złocisty rąbceczek,  
kupię sobie, kupię choć na wsi domeczek.

— Nie na tom ja pobrał, żebym ci oddawał,  
nie potem ja tutaj z tobą przywędrował.

Czy widzisz, Kasieńko, ten dunaj szeroki?  
Zgruntuje go toba, jaki on głęboki.

— Wziąłeś mnie, Jasieńku, w jedwabnej sukience,  
puśćże mnie do domu w jednej koszulce.

— Coś od matki miała, i to nie pomoże,  
musisz ty, Kasieńko, zgruntować to morze.

Porwał-ci ją, porwał za cieniuchne boki,  
wzucił-ci ją, wzucił w ten dunaj głęboki.

I zawiesił jój się warkoczyk na kole.  
— Ratuj-że mnie, ratuj, Jasieńku sokoł!

Jaś rozciął szabelką warkoczyk na dwoje:  
— Do dna, Kasiu, do dna, do dna dziewczę moje.

— Oj nie toń-że, nie toń, mój warkoczku do dna,  
bom ja od Jasieńka téj śmierci nie godna.

Nad wszystko na świecie jam cię ukochała,  
od ojca, od matki z tobą odjechała.

Pływa Kasia, pływa, do brzegu się wspina,  
a Jasienko zdrajca rączki jój obcina.

— Pływaj Kasiu, pływaj od kąta do kąta,  
poszło tam ich osiem, ty będziesz dziewiąta.

Pływa Kasia, pływa, jako cyraneczka,\*)  
nie widzi jój ojciec, nie słyszy mateczka.

A jechał ci w pogoń bracieczek po górze,  
spuścił się do siostry po jedwabnym sznuze.

\*) Cyraneczka, cyranka—gatunek dzikiej kaczki. (K. P.)

— Rybacy, rybacy, sieci zarzucajcie,  
niebogę siostrzyczkę z wody wyciągajcie!

Rybacy skoczyli, sieci założyli,  
niezczęsną Kasieńkę na ląd wyrzucili.

I położyli ją na białym kamieniu,  
rozpostarł się warkocz po białem ramieniu.

I położyli ją w kościele przed drzwiami,  
a kto na nią spojrzy, zaleje się łzami.

Niebogę Kasieńkę wszystkie dzwony dzwonią,  
a Jasienka zdrajcę we sto koni gonią.

I dogonili go w mieście na ryneczku;  
on znów z taką gada, co chodzi w wianeczku...

Niebogę Kasieńkę do grobu chowają,  
a Jasienka zdrajcę końmi rozrywają. \*)

Nad grobem Kasieńki panny zaśpiewały,  
a nad Jasiem zdrajcą kruki zakrakały.

13.

Czego kalino w dole stojisz?

czy ty się letniej suszy boisz?

— Żebym się suszy ja nie bała,  
to bym przy dole nie stojała.

Czego dziewczyno smętna stojisz?  
czyli się ojca, matki boisz?

— Oj żebym się ich ja nie bała,  
to bym tak smętna nie stojała.

Hej ty, kalino, rozwijaj się,  
młoda dziewczyno rozmyślaj się!

— Jużem się, już ja rozmyśliła,  
matkę i ojca odstąpiła.

— Wędruj, dziewczyno, w ten ciemny las,  
zaśpiewa ci tam słowiczek w czas.

Słowiczek śpiewa, Kasia płacze:

— Dla ciebie, Jasiu, wianek tracę.

Jednego brata siostra miała,  
na wojenkę go wyprawiała;  
wraca bracieczek z wojeneczki,  
wiezie siostrzyczce sukieneczki.

\*) Niegdyś w ten sposób kazano zbrodniarzy (K. P.).





— Czyje to, siostró, dziecię płacze?  
— Mój sąsiadeczki, panie bracie,  
to sąsiadeczka uprosiła,  
bym jój dzieciątko ponosiła.

— Już ci i wieczór, noc nadchodzi,  
a sąsiadeczka nie przychodzi;  
podaj mi, służko, ten ostry miecz,  
co zetnę główkę mój siostrze prez.

A dziecię, choć niemowlę było,  
tak do wujaszka przemówiło:  
— Tobie, wujaszku, sto żon rają,  
mojej matulce grób składają.  
Któż mnie do piersi swój przytuli,  
gdy dzwony grają mój matuli?

14.

U mój matki rodzonej  
stoi jawór zielony,  
pod jaworem łożenka,  
na niem leży Jasieńko.

Leży, leży zraniony,  
woła Kasi strapionej:

— Moja Kasiu, ratuj mnie,  
ukaj ziółka, lekuj mnie.

— Czémże mam cię ratować,  
jakiem ziółkiem lekować?

— Idź, Kasieńko, do gaju,  
przynieś ziela rozmaju.

Jeszcze Kasia nie doszła,  
już ci za nią dwa posła:

— Wróć się, Kasiu, do domu,  
prowaź Jasia do grobu.

Kasia ziele rzuciła,  
za główkę się schwyliła.

— Niestetyliwa godzina,  
com przy śmierci nie byłam

O mój Boże kochany,  
wziąłeś mi kwiat różany,  
o mój Boże jedyny,  
wziąłeś mi kwiat lilij!

O mój Jasiu, klejnocie,  
chodziłam ja we złocie,  
a teraz ja po tobie  
chodzić będę w żałobie!

Do południa w żałobie,  
po południu tak sobie,  
żałobę w dzień uświęcę,  
nocką w tańcu wykrećę.

Bo żałoba na tydzień,  
załotnicy w każdy dzień;  
ja żałobę o ziemię,  
a z innym się ożenie.

15.

Mateńka się pytała,  
gdzie będę zimowała?  
Nie staraj się, mateńko,  
mam ja dobre miejsceńko:

tu przy naszym kościele,  
tam mi Pan Bóg pościele;  
na kościelnej dzwonnicy  
będą moi muzycy.

Jak mi oni będą grać,  
to ja będę twardo spać;  
choćby grali sto godzin,

nie obudzi mnie żaden,  
choćby grali i dwieście,  
nie obudzą mnie jeszcze.

16.

Na Podolu biały kamień,  
podolanka siedzi na nim,  
siedzi na nim, wianki wije  
z drobnej rutki i z lilije.

Przyszedł do niej podoleniec:

— Moja panno, daj mi wieniec.

— Radabym ci wieniec dała,  
żebym się brata nie bała.

— Otruj brata rodzonego,  
będziesz miała mnie młodego.

— Nie mam ziela takowego,  
żeby otruć brata swego.

— Idź do sadu wiśniowego,  
ukop ziela węzowego,  
ugotuj go w słodkim miedzie,  
częstuj brata, gdy przyjedzie.

Brat przyjeżdża z wojeneczki,  
wiezie siostrze sukieneczki:

— Naści siostró sukieneczki,  
wynieś-że mi gorzałeczki.

— Panie bracie, pij to piwo,  
nie piłeś go jako żywo.

A brat pije, z konia leci:

— Bacz, siostró, na moje dzieci.

— Mój bracišku, upileś się,  
idź do sadu, prześpij-że się.

— Pijałem ja miód i wino,  
a nigdy mi tak nie było.

Siostra pise do tamtego:

Już otrułam brata swego.

— Strułaś brata rodzonego,  
otrujesz i mnie młodego.

— Ni ja brata, ni dworaka,  
pójde chyba za żebraka;  
żebrak pójdzie chleba prosić,  
a ja za nim torby nosić!

Siedzą krawcy na warsztacie,  
śpiewają pieśń o jej bracie,  
o dziewczynie, co swojego  
struła brata rodzonego.

— Zakujcież mnie w siwy kamień,  
niech nie słyszę pieśni o nim!  
Siostra brata nie przeżyła,  
bo się w kamień obróciła.

17.

A w Krakowie, w kamienicy  
piją piwo pacholicy,  
piją, piją, przepijają,  
włodarzównę namawiają.

A skoro ją namówili,  
do kolasy posadzili.

— Siadaj, Kasiu, siadaj z nami,  
będzie z ciebie grzeczna pani.

Matka z ojcem nie słyszała,  
kiedy Kasia wędrowała.  
Wstaje matka do kązieli,  
szuka córki po pościeli.

— Wstańcie, wstańcie, syny moje,  
gońcie, gońcie siostrę swoją!  
Bracia gnali, nie dognali,  
aż we Lwowie ją spotkali.

Gdy spotkali ją we Lwowie,  
ona chodzi w złotogłowie,  
chodzi sobie po rynečku,  
ubiór na niej po niemiecku.

— Witaj, witaj, siostro nasza!  
Gdzieś podziła szwagra Jasia?

— Jaby wam go pokazała,  
gdybym się zdrady nie bała.

— Ty się, siostro, nie bój zdrady,  
o Jasieńku nam powiadaj.

— Ano siedzi za stołami,  
pije piwo z dworzanami.

— A jak się masz, szwagrze młody?  
Napijesz się krwi jak wody.

— Nie w takich ja wojnach bywał,  
krwie jak wody ja nie pijał.

A on do nich ze szklanecką,  
a oni go szabelecką!

Jeden ciał go wedle pasa:

— To za ciebie, siostro nasza!

Ciał go drugi wedle szyje,  
Jasio krew jak wodę pije.

A brat trzeci nic nie rzecze,  
jéno z góry mieczem siecze.

— Siadaj, siadaj, siostro nasza,  
bo już nie masz swego Jasia.

— Przynieś ręcznik haftowany,  
co zawiniesz moje rany.

Idź-że, Kasiu, do szkatuły,  
odlicz sobie tysiąc który,  
a jak będziesz syna miała,  
to mu będziesz tak śpiewała:

Lulaj, lulaj, miły synku,  
zabili ci ojca w rynku,  
oj zabili go we Lwowie  
twoi, synku, wujaszkwowie.

18.

Za dunajem, bystrą wodą,  
płacze Kasia nad urodą,  
białe rączki załamała,  
tak na Jasia narzekala:

— Gdzie odjeżdżasz? o mnie nie dbasz,  
ach podobno ty inną masz.

— Chciałbym zostać, lecz nie mogę,  
bo odjeżdżam w dalszą drogę.

Nie płacz, Kasiu, po urodzie,  
puszczaj kamień po tej wodzie:

jeżeli kamień będzie pływał,  
to u ciebie będę bywał.

Dziewczyna się domysliła,  
kamień z wosku utoczyła.

— Pływaj-że, kamuszu, pływaj,  
a ty, Jasiu, u mnie bywaj.



— Nie płacz, Kasiu, po urodzie,  
puszczaj piórko po téj wodzie:  
jeśli piórko pójdzie do dna,  
toś ty jeszcze wianka godna.

Dziewczyna się domyśliła,  
złotem piórko napuściła:

— Oj idź-że ty, piórko, do dna,  
to ja będę wianka godna.

— Moja Kasiu, moje złoto,  
twój wianeczek upadł w błoto.

— Bodaj byłam martwa stała,  
niżbym tego doczekała.

— Cicho, dziewczę, nie klnij sobie,  
bo mnie gorzej niżli tobie,  
ja twój wianek nosić muszę,  
bom go wziął na moją duszę.

— Powiedz, koniu mój najmiłszy,  
czy mój Jasio nie ma inzej?  
A koniczek grzebie nogą,  
Jaś popłynął w drogę wodą.

19.

Szeroka woda na Wiśle,  
powiedz, dziewczyno, swe myśle,  
bo czy to jutro, czyli dziś,  
taki ty musisz moją być.

— A jakże twoją ja być mam,  
kiej ja sierota, a tyś pan?  
Udaj się, Jasiu, do księżny,  
bo ja to nie mam pieniędzy.

U księżny śliczne pokoje,  
a ja sierota jak stoje.

— Gdybyś ty była sierota,  
nie miałabyś wianka ze złota:  
aleś panna nad pannami,  
wędruj dziewczyno dziś z nami.

— Jakże będziemy wędrować?  
Będą się ludzie dziwować.

— To niech się sobie dziwują,  
że dwoje młodych wędrują,

nóżka w ślad nóżki wstępuje,  
rączka za rączkę ujmuje,  
oczka się w oczki patrzają,  
usta z ustami zlepiają.  
Przywędrowali w ciemny las.  
A któż obudzi tutaj nas?

Będzie tu leciał ptaszeczek,  
zaśpiewa skoro dzioneczek:  
wstawaj, dziewczyno, bo już czas,  
budzą się ludzie, budzi las.

20.

Między dwoma kamieniami  
bieży woda strumieniami,  
na tej wodzie korab' płynie,  
a w korabiu jest dwóch braci,  
trzecia siostra srebrem szyje,  
srebrem szyje, złotem toczy,  
zapłakała modre oczy.

— A patrzajże, starszy bracie,  
czego ta nam siostra płacze?  
czy my to ją wstrzymujemy,  
czy my jej źle jeść dajemy?

— Ani wy mnie wstrzymujecie,  
ani mi źle jeść dajecie,  
ale ciężko sercu memu  
żyć dobrze nielubemu.  
Oj płaczę ja swój niedoli,  
dała matka do niewoli.

21.

Zakładajcież konie w sanki,  
pojeździemy do kochanki,  
do kochanki, do dziewczyny,  
do Zosienki do jedynj.

Zajechali przed pokoje:  
— Wyjdź, Zosiu, serce moje!  
Ona wysła, w progu stała,  
czarne oczy zapłakała.

— Moja Zosiu, a cóż ci to,  
czy cię łają, czy cię bito?  
Czy matenka połajała,  
czy siostrzyczka pogniewała?

— Matenka mnie nie łajała,  
tylko siostra pogniewała,  
żem ja z tobą rozmawiała,  
białą chusteczkę ci dała.

— Jak ja przejdę koło ciebie,  
to ja myślę, że ja w niebie,  
jak twe rączki pocałuję;  
tydzień słodycz w gęble czuję.

22.

Matulu moja, śliczną córę maz,  
oj nie wydawaj byle za jakiego (2 razy),  
jój urody żal.

Bo jej uroda, jak bystra woda,  
a jej liżeńka piękne przekwitają (2 razy),  
jak w sadzie róża.

Ja różę urwę, nie będzie rosła,  
oj już i moja zielona dróżenka (2 razy)  
cierniem zarosła,  
cierniem zarosła, śniegiem zawiąła!  
Oj nie wiesz, nie wiesz, moja matulenko (2 razy),  
gdzieś mnie wydała!

23.

A na onój górze przy jedwabnym sznuze  
dwoje dzewa tam stoi:  
jedno jaworowe, drugie kalinowe,  
a oboje zielone.

Pod tém jaworowém nadobny kochanek  
szabelecką wywija,  
pod tém kalinowém nadobna kochanka  
chustkę złotem wyszywa.

Przyszła do niej pani:— Siadaj Maryś z nami,  
pojedziemy do wojny.

A na onym moście, gdzie jeździli goście,  
koniki im stanęły.

A gdy zlazł woźniczka z siwego koniczka,  
już nam Maryś umiera.

— Weź ty piszczałeczki, a ja bandureczki,  
będziemy jej dzwonili.

A nie chowajcież jój w kościele pod murem,  
lecz przy wielkim gościńcu.

Kędy przejeżdżają, Maryś wychwala ją,  
co pochowana w wieńcu.

Na onój to górze przy jedwabnym sznuze  
dwoje dzewa stało:

jedno jaworowe, drugie kalinowe,  
a oboje zielone.

A pod jaworowem leży tam Jasieńko,  
oj leży i umiera.

— A nie chowajcież mnie w kościele pod murem,  
tam, gdzie innych chowają;

jéno pochowajcie przy drodze na górze,  
gdzie panny przybiegają.

Powieście nade mną jedwabną chusteczkę  
oj i wieniec, i wieniec,  
będą ludzie mówić: oj leży w tym grobie,  
oj młodzieniec, młodzieniec.

24.

A on konia poji,  
ona przy nim stoi:

— Nie odjeżdżaj ode mnie! (2 razy).

On konia kulbaczy,  
zapłakała oczy:

— Nie odjeżdżaj ode mnie! (2 razy).

On konia podpina,  
ona go zaklina:

— Nie odjeżdżaj ode mnie! (2 razy).

On na konia siada,  
ona ręce składa:

— Nie odjeżdżaj ode mnie! (2 razy).

On pod Bożą męką,  
ona kiwa ręką:

— Nie odjeżdżaj ode mnie! (2 razy).

On już jedzie borem,  
ona za nim torem:



— Nie odjeżdżaj ode mnie! (2 razy).

On już pod Krakowem,  
ona za nim słowem:

— Nie odjeżdżaj ode mnie! (2 razy).

A on już za Wisłą,  
ona za nim myślą:

— Nie odjeżdżaj ode mnie! (2 razy).

25.

— Gdzie ty jedziesz, Jasiu?

— Na wojenkę, Kasiu,  
na wojenkę daleczką.

— Weźże i mnie z sobą,

radam jechać z tobą  
na wojenkę daleczką (2 razy).

— Co będziesz robiła,

Kasiu, Kasiuleczko,  
na wojence daleczkić?

— Będę chusty prała,

złotem wyszywała,  
Jasiu, Jasiuleczku (2 razy).

— Gdzie je będziesz suszyć,

Kasiu, Kasiuleczko,  
na wojence daleczkić?

— U króla na górze

na jedwabnym sznurze,  
tam je będę suszyła (2 razy).

— Gdzież będziesz wałkować,

Kasiu, Kasiuleczko,  
na wojence daleczkić?

— U króla w piwnicy

w złotój wałkownicy,  
Jasiu, Jasiuleczku (2 razy).

— Gdzie będziesz chowała,

Kasiu, Kasiuleczko,  
na wojence daleczkić?

— Do téj złotój skrzyni,

co król siada przy niéj,  
Jasiu, Jasiuleczku (2 razy).

— Gdzież będziem spoczywać,

Kasiu, Kasiuleczko,  
na wojence daleczkić?

— Jest przy drodze kamień,  
odpocniemy na nim,  
Jasiu, Jasiuleczku (2 razy).

— Cóż sobie pościelem,  
Kasiu, Kasiuleczko,  
na wojence daleczkić?

— Są na boru szyszki,  
to nasze poduszki,  
Jasiu, Jasiuleczku (2 razy).

— Czém się przykryjem,  
Kasiu, Kasiuleczko,  
na wojence daleczkić?

— Jest na boru tzcina,  
to nasza pierzyna,  
Jasiu, Jasiuleczku (2 razy).

— Kto nas będzie budził,  
Kasiu, Kasiuleczko,  
na wojence daleczkić?

— Jest ptasek na Rusi,  
to nas budzić musi,  
Jasiu, Jasiuleczku (2 razy).

— Cóż będziemy jedli,  
Kasiu, Kasiuleczko,  
na wojence daleczkić?

— Są na boru grzyby,  
a w jeziorze ryby,  
Jasiu, Jasiuleczku (2 razy).

— A co będziem pili,  
Kasiu, Kasiuleczko,  
na wojence daleczkić?

— Jest tam w zdroju woda,  
to nasza ochłoda,  
Jasiu, Jasiuleczku (2 razy).

— Czém się będziem bawić,  
Kasiu, Kasiuleczko,  
na wojence daleczkić?

— Ułowimy rybkę,  
włożym ją w kolébkę,  
Jasiu, Jasiuleczku (2 razy).

26.

— Gdzie odjeżdżasz, Jasiu,  
Jasiuleczku panie?

— Do Warszawy na bankieci,  
Marysiu kochanie (2 razy).  
— Nie jedźże, mój Jasiu,  
bo cię tam zabiją.  
— Oj pojedę, oj pojedę,  
bo mam okazyją (2 razy).  
Siadł sobie Jasienko  
za nowym stolikiem  
i pije miód, i pije miód  
z młodym pacholikiem (2 razy).  
Jedną szklankę wypił,  
a drugą nalewa,  
a ten zdrajca pacholicek  
szabelki dobywa (2 razy).  
Uciął-ci go, uciął  
bez urazy w głowę  
i zostawił, i zostawił  
Marysienkę wdowę (2 razy).  
Jechali dworzanie  
borami, lasami,  
napisali cztery listy  
do Marysi pani (2 razy).  
Marysienka pani  
listów nie czytała  
i upadła, i upadła,  
od żalu zemdląła (2 razy).  
— Nie płacz, Maryś pani,  
Jasienka swojego,  
będiesz chciała, będziesz miała  
mnie męża młodego (2 razy).  
— Choćby was tu było  
jako w polu owiec,  
to nie będzie, to nie będzie  
dla mych dzieci ojciec (2 razy).  
Choćby was tu było  
jak maku drobnego,  
to nie będzie, to nie będzie  
kochania mojego (2 razy).  
Choćby was tu było  
jak na morzu tzciny,  
to nie będzie, to nie będzie  
jak był Jaś jedyny (2 razy).

Choćby was tu było  
jak w polu kamienia,  
to nie będzie, to nie będzie  
mego pocieszenia (2 razy).

27.

1. A czy ja śpię, czy ja jadę,  
czym u roboty,  
mam o ciebie, dziewczę moje,  
tylko kłopoty.  
Pierwsze wstanie, odetchnienie  
i o tobie myślenie,  
radbym cię widział.
2. Pamiętaj, moja dziewczyno,  
że cię Bóg skazę!  
Alboż by to nam nie ładnie  
oboju w paźce?  
Czym to ja chłopiec nie młody,  
czyli nie mam urody,  
że mnie nie lubisz?
3. A gdy cię ujrzę w kościele,  
raz spójrzę w obrazy,  
na ciebie spójrzę trzy razy,  
choć innych wiele.  
I chociaż mówię pacierze,  
do ciebie mnie chęć bierze,  
dziewczyno moja.
4. A gdy wychodzisz z kościoła,  
uciekasz bokiem,  
a ja podążam za tobą  
szerokim krokiem.  
Rad chcę się z tobą przywitać  
i o zdrowie zapytać,  
dziewczyno moja!
5. A ja cię, dziewczę, nie pytam,  
twój posąg jaki?  
Jéno chciałbym ja zobaczyć  
szcerości znaki,  
żebym ja był upewniony,  
że doczekam z ciebie żony,  
dziewczyno moja!



28.

Tam na majowej rosie  
Jasio koniki pasie  
i tak pasący śpiewa,  
aż się lasek rozlega:

— Jedźcie, koniki, trawkę,  
tę zieloną murawkę,  
zdrojową wodę pijcie,  
w daleką drogę idźcie.

Pojedziemy do boru,  
naścinamy jaworu.  
Dawno jawór już ścięty  
i do grodu już wzięty.

Wieżę zeń zbudowali,  
Jasia zamurowali.  
Siedział Jasio trzy lata  
nie oglądając świata.

Usłyszał Kasię w lesie,  
ona jagody niesie...

— Oj, żebym ja to wiedział,  
za com w ciemnicy siedział?

— Za mnie, Jasiu kochany,  
za mój wianek ruciany.  
Dam ci topór na tyczy,  
wytnij okno w ciemnicy.

29.

Poszła panna po wodę,  
miała piękną urodę.

Wyjechał-ci pan  
i stłukł-ci jój dzban.

— Moja panno, nie płaczże,  
ja ci twój dzban zapłacę,  
talara ci dam  
za zielony dzban.

Lecz talara nie chciała,  
tylko dzbana płakała:

— Mój zielony dzban,  
co mi go stłukł pan!

— Moja panno, nie płaczże,  
ja ci twój dzban zapłacę,  
dukata ci dam  
za zielony dzban.

I dukata nie chciała,  
tylko dzbana płakała:

— Mój zielony dzban,  
co mi go stłukł pan!

— Moja panno, nie płaczże,  
ja ci twój dzban zapłacę,  
konia z rzędem dam  
za zielony dzban.

Konia z rzędem nie chciała,  
tylko dzbana płakała:

— Mój zielony dzban,  
co mi go stłukł pan!

— Moja panno, nie płaczże,  
ja ci twój dzban zapłacę,  
forysia ci dam  
za zielony dzban.

I forysia nie chciała,  
tylko dzbana płakała:

— Mój zielony dzban,  
co mi go stłukł pan!

— Moja panno, nie płaczże,  
ja ci twój dzban zapłacę,  
sam ci się oddam  
za zielony dzban.

— Wiwat, wiwat! wygrałam,  
za dzban pana dostałam!  
Za zielony dzban  
dostał mi się pan!

30.

Z tamtej strony dwora  
zielona murawa,  
na murawie pasła panna  
prześlicznego pawia.  
I trąciła w skrzydło  
rózyczką niechący,

paw' poleciał, paw' poleciał  
do boru krzyczący.  
Ona za nim bieży,  
aż się uznojła;  
szuka zdroju, szuka wody,  
by się ochłodziła.  
I wyszedł ci do niej  
nadobny młodzieniec,  
pyta się jój:—Tędy panno  
do wody gościniec?  
I szarpnął niebogę  
do tanezka śmieie,  
aż wypadło, aż wypadło  
z za gorseta ziele.  
A to drogie ziele  
wiele kosztowało,  
sześć par koni ze stajenki  
Jasiowi wyгнаło.  
Oj żebyś był, Jasiu,  
kawalerskiej cnoty,  
oj tobyś, Jasiu, nie zdradzał  
ubogiej sieroty.

31.

Hej tam na łące, tam na zielonój  
leży Jasieńko bardzo zraniony;  
przyszła do niego matenka jego,  
płacze, wyrzeka i żałuje go.  
— Moja matenku, idźże ode mnie,  
bo już umiera serdeńko we mnie.

Hej tam na łące, tam na zielonój  
leży Jasieńko bardzo zraniony;  
przyszedł do niego ojceńko jego,  
płacze, wyrzeka i żałuje go.  
— O mój ojceńku, idźże ode mnie,  
bo już umiera serdeńko we mnie.

Hej tam na łące, tam na zielonój  
leży Jasieńko bardzo zraniony;  
przyszedł do niego braciszek jego,  
płacze, wyrzeka i żałuje go.

— O mój braciszku, idźże ode mnie,  
bo już umiera serdeńko we mnie.

Hej tam na łące, tam na zielonój  
leży Jasieńko bardzo zraniony;  
przyszła do niego siostrzyczka jego,  
płacze, wyrzeka i żałuje go.

— Moja siostrzyczko, idźże ode mnie,  
bo już umiera serdeńko we mnie.

Hej tam na łące, tam na zielonój  
leży Jasieńko bardzo zraniony;  
przyszła do niego kochanka jego,  
płacze, wyrzeka i żałuje go.  
— Moja kochanko, przyjdź bliżej do mnie,  
bo już serdeńko, ożywa we mnie.

32.

Płynie woda z Wyszogroda,  
od samego Szlązka,  
zalecał się pan starosta,  
nie miał i szelągka.

Przyjechali trzej Turowie,  
wszyscy pod piórami,  
darowali Marysieńce  
skrzynię z talarami.

O jakże jój nie darować,  
kiedy taka ładna?

suknia na niej jak na pani,  
koszulka jedwabna,

sznuróweczka kitajkowa,  
fartuch okolisty.

— A mój Jasiu, mój kochany,  
napisz-że mi listy!

— A jakże ja będę pisał,  
kiedy nocka zasła,  
pióro mi się ułamało,  
świeca mi zagasła.

— A ty, starosto, wyjeżdżaj  
z podwóza mojego!  
będę ja się spodziewała  
kogoś godniejszego.



A wyjeżdżaj, a wyjeżdżaj,  
żebyś o tém wiedział,  
i te stolki powyżucam,  
na którychś siedział.

I wyjechał pan starosta,  
do przewozu drogą.  
— Już ja szczęścia nie mam, Maryś,  
ożenić się z tobą.

A te, co miał, żółte buty,  
co się niemi szczylił,  
to i te nie były jego,  
jéno je pożyczyl.

33.

Deszyk pada, deszyk rosi  
po drobnej brzezynie.

— Kochajże mnie, mój Jasieńku  
ale nie zdradliwie.

— Nie zdradziłem ja nikogo,  
jako Bóg na niebie,  
niechbym pierwój zламаł szyję  
jadący do ciebie.

Jeszcze Jasio nie wyjechał  
na szeroką drogę,  
gdy już zламаł sobie szyję,  
a koniczek nogę.

— A widzisz, moja córenko,  
nieczere kochanie.

Oj nie wierz chłopcu żadnemu,  
choć aniołem stanie!

Bo kawaler, bo kawaler  
Boga się nie boji,  
zaklina się i przysięga,  
o duszę nie stoi.

A w tém przecie tyle prawdy,  
ile w koszu wody,  
pożalże się Panie Boże  
twój ślicznej urody.

34.

Ach cóż to teraz za lata nastają,  
że mężowie żony już swoje sprzedają? (2 razy).

I pan Cybulski sprzedał swoją żonę,  
i przyjechało sto konnicy po nią (2 razy).

Stanęli wszyscy na środku podwórza,  
ona stoi w oknie śliczna jako róża (2 razy).

— Moja Ludwisiu, bądźże gościom rada,  
bo to ostatnia już z nami biesiada (2 razy).

Idź do piwnicy i utoż nam winą,  
bo już go więcej nie będziesz toczyła (2 razy).

Pani Cybulska poszła do piwnicy,  
a pan kapitan za nią złoto liczy (2 razy)

i naliczył już całe sto tysięcy,  
a Cybulski woła: licz pan jeszcze więcej! (2 razy).

— Panie Cybulski, proszę nie żartować,  
dukaty zgarnąć, do kieszeni schować (2 razy).

Kapitan skłonił czapczką do ziemi,  
a Cybulski zgarnął złoto do kieszeni (2 razy).

Już ją za rączki prowadzą do ganku,  
ona go prosi: — Ratuń mnie kochanku! (2 razy)

ratuj mnie Jasiu! Gdzież przysięga nasza?  
czyż się złamała jako różdżka z lasa? (2 razy).

— Nie na tom sprzedał, bym cię miał ratować,  
musisz niebogo w cudzy kraj wędrować (2 razy).

Panią Cybulską do karety wzięli,  
na cztery zamki karete zamknęli (2 razy).

— Podaj mi, służko, pióro i kałamarz,  
będę pisała do rodziny zaraz (2 razy).

Gdy jej rodzina cała się zjechała,  
pani Cybulskiej w domu nie zastała (2 razy).

Pani Cybulskiej bratowa doziła  
i czelaź swoją czémprędzej bukiła (2 razy).

— Wstawaj, czelaź, wstań ze snu twardego,  
doganiaj panią dworu tutejszego (2 razy).

W Krakowie na moście karete rozbili,  
panię Cybulską żołnierzom odbili (2 razy).

35.

Hej latem, latem słońce nad zachodem,  
piele dziewczyna lenek za ogrodem.

Hej pełła, pełła, drobno przepielala,  
swego braciszka z wojny wyglądała.

Przyleciał do niej z za morza ptaszeczek,  
przyniósł dziewczynie lilij kwiateczek.

— Powiedz mi, powiedz, lilijowy kwiecie,  
czy mój braciszek żyje tam na świecie?

— Oj żyje, żyje, na wojnie wojuje,  
proś Boga, dziewczę, to ci przywędruje.  
Jedzie braciszek przez ojcowe pola,  
jego siostrzyczka piele lenek w dole.

— Nie jeź, braciszku, do ojceńka domu,  
bo cię ojceńko każe zabić komu.

— Nie będę słuchał słówka siostrzynego,  
pójdę przeprosić ojca rozonego.

Stoji macocha w progu nowej sieni,  
duma, jak zgładzić pasierba z téj ziemi.

— Hej ojce, ojce, jedzie ten zabójca,  
co chciał podnieść rękę na własnego ojca.

Wchodzi syneczek do ojceńka sieni,  
jego ojceńka ciężkie złości wzięły;  
wchodzi syneczek do nowej świetlicy,  
ojceńko miezem zmierzył go w piersicy.

— Poślij, mój ojce, po siostrę rozoną,  
dam ja jęj sygnet i skrzypce zielone;

poślij po brata, siostro, rozonego,

dam ja mu siodło i konia siwego;

poślijże, siostro, po wszystką rodzinę,

niech ją pożegnam w ostatnią godzinę;

poślijże, siostro, po me przyjaciela,

niechaj się zejda na smętne wesele.

Położcie-że mnie na skrzyni zielonéj,

co pozostała po matce rozonej.

Siostrzyczka płacze, jak zezula kuje,

bratu śmiertelną koszulę gotuje.

Ojceńko płacze, jak wół wyrzykuje,  
dla swego syna wieczny dom buduje.

36.

Hej przyjechali mazurowie z wojny  
i pytali się gospody spokojnej;  
a gdy znaleźli gospodę spokojną,  
wypytywali o dziewczynę strojną.

— A czyście to jęj nie widzieli w polu,  
jak wybierała pszeniczkę z kąkołu?

— Oj widzieliśmy na jęj głowie wianek  
i myśleliśmy, że krakowski zamek.

A ktoby zechciał téj dziewczyny dostać,  
to musi sześciu dziewczolębów posłać,  
ażeby we trzech z matusią gadali,  
ażeby we trzech Kasię namawiali.

— Witamy ciebie, moja panno, śmiecie,  
pytajac, co masz w ogródku za ziele?

— Hej patzcie swoich koni porządczku,  
a nie mojego ziółka w ogródeczku.

Chociażbyś ty miał karete na pasach,  
swego człowieczka w czerwonych portasach,  
chociażbyś ty miał sześć panien stołowych,  
z franką werki, dziesięć pokojowych;

chociażbyś ty miał sto sztuk inwentarza,  
choćbyś ty umiał pisać z kałamarza,  
chociażbyś ty miał największe splendory,  
miał i nożyce obcinać pazury;

chociażbyś ty mi wiórkiem plecy skrobał,  
oj tobyś jeszcze mnie się nie podobał;  
chybabym w głowie rozumu nie miała,  
żebym takiego latawca kochała.

37.

Tam za lasem, za borem,  
tam za sinem jeziorem,  
tam słoneńko igrało,  
tak miesiąca pytało:

— Pytam, miesiączku, ciebie,  
czy rano wstajesz w niebie,  
i czy późno zachodzisz?

— Jasne moje słoneczko,  
a cóż tobie do tego,  
do zachodu mojego?

Tam za lasem, za borem,  
tam za sinem jeziorem,  
tam dziewczyna stojała,  
tak miłego pytała:

— Powiedz, Jasiu kochany,  
czy koń twój nie kowany,  
czy woli matki nie masz,  
że do mnie nie przybywasz?



38.

Oj wiosna, wiosna,  
jakaś ty rokoszal

A w zimie, w zimie  
pod kądziałką drzymie.

— Oj dwóch nas, dwóch nas,  
wydaj córkę za nas.

— Nie dla was, dla was  
córeczkę chowała,  
żebym ja za was  
Marysię dawała.

Oj wydam ja ją  
za młynarza syna,  
by na nią kamień  
i woda robiła.

Kamień, wodeńka —  
lekka robotenka,  
dziewczyna młoda,  
jeszcze mi jój szkoda.

39.

Moja matuleńko,  
matuleńko moja,  
pozwól do sadenka,  
jeśli wola twoja.

Tam jest Jasio ładny,  
za rączkę mnie ściśnie,  
pozwólże, matulko,  
do sadku na wiśnie.

A jak wiśnie zjadła,  
Marysia pobladła.

— Córkuś moja, córkuś,  
cóżes to ty jadła?

— Miałam, matuleczko,  
cukier w pudełeczku,  
w ogródkum go zjadła  
i takem pobladła.

Co za cukier taki,  
co po nim te znaki?

Która go skosztuje,  
rumieniec nie taki.

Idźże dziewczę do dom,  
nie frasuj się zgola,  
przywiozę ci jabłek  
z kujawskiego pola.

40.

Siwy gołąbeczek,  
hój biała ptaszyna...

Podobała mi się  
na Rusi dziewczyna.

Jako ta dziewczyna,  
tak i ten młodzieniec,  
zaprowadzili się  
na prosty gościniec.

z prostego gościńca  
na zieloną łączkę.

— Podajże mi, dziewczę,  
ostatni raz rączkę.

Rączkę mu podała,  
trzy razy omdlała.

— Bodajże ja była  
kochania nie znała.

Kto kochania nie zna,  
u Boga szczęśliwy,  
ma nockę spokojną,  
dzionek nie tęskliwy.

41.

Śniło się Marysi  
na łóżku leżąc,  
że jój Jasio utonął  
przez dunaj płynący.

— Rybacy, rybacy,  
przez Boga żywego,  
a czyście nie widzieli  
Jasienka mego?

— Widzieli, widzieli,  
ale nieżywego,

dunajem płynącego,  
mieczem przebitego.

— Matulo, matulo,  
pozwólcie członka,  
pojadę ja dunajem  
do mego Jasieńka.

I skoczyła Maryś  
z brzegu wysokiego,  
wyrwała mieczyk ostry  
z boku Jasiowego.

— Kiej Jasio nie żyje,  
umrzyjmyż we dwoje!  
Niechże nas pochowają  
w jeden grób oboje.

42.

Stoji w boru sosna  
wysoko wyrosła.  
Wydałaś mnie, matko, zamąż,  
ja lat nie dorosła (2 razy).

Dwa gołębie pily  
i wodę zmacily,  
prosiła się Kasia Jasia  
do swojej rodziny (2 razy).

— Ja sam nie pojadę  
i ciebie nie wezmę,  
bo opowiesz swój rodzinie  
wielkie niewygody (2 razy).

— Oj pójdęz ja, pójdę  
przez swój ogródeczek,  
oj urwęz ja sobie, urwę  
różany kwiateczek (2 razy).

Z róży kwiat urwała,  
na dunaj puściła.  
— Płynże, płynże z róży kwiecie,  
do mojej rodziny (2 razy).

Wyszła stara mać  
z wiadrem wodę brać  
i tak stała, zadumała,  
kwiatek poznawała (2 razy).

— Pytam ciebie, kwiatku,  
coś ty tak pobladnął?

czyli moja młoda córa  
trzy niedziel leżała? (2 razy).

— Nie leżała, matko,  
ni dnia, ni godziny,  
dostała się złemu mężu  
do wielkiej drużyny (2 razy).

43.

Dolina, dolina,  
a w dolinie sosna...  
Powiedźże mi, matko moja,  
dla kogo wyrosła?

— Wyrosłaś, wyrosła  
dla mojej wygody,  
byś nosiła ze studzienki  
koneweczką wody.

Na moście dudniało  
i psy zaszczekały,  
do dziewczyny zjechał w swaty  
starosta zgrybiały.

Nad bystrym dunajem,  
stanęła dziewczyna.  
— Czemu w wodę patzysz smutno,  
ty moja jedyna?

— Jak się nie mam smucić,  
jak nie mam narzekać,  
kiedy muszę życie stracić,  
lub z domu uciekać.

W ogródeczku była,  
dwa wianeczki wila,  
jednym główkę uwieńczyła,  
drugi powiesiła.

Powiesiła wianek  
w komorze nad drzwiami,  
ile razy matka spojrzy,  
zaleje się łzami.

Przy bystrym dunaju  
śpiewa dziś ptaszyna,  
że z rozpacy utonęła  
nadobna dziewczyna.



44.

Hej zajeżdżajcie przed te pokoje,  
czyli nie wyjdzie kochanie moje?  
Marysia wysła, przed Jasiem stała  
i czarne oczki swe zapłakała.

Nie płacz, Marysiu, nie płacz, ach proszę,  
bo i tak żalność w sercu mém noszę,  
czegoż to taka smutna dziś stojisz?  
czy mnie nie kochasz, czy czego bojisz?

O mój Jasienku, nie jedź przez pole,  
bo cię zabiją bratkwie moi,  
zabije ciebie mój brat rodzony,  
nie będziesz Jasiu miał ze mnie żony.

Hej dołem, dołem, tam przy rubieży  
już mój Jasienko zabity leży,  
mój to chłopczyna, mój to kochany  
leży zabity i porąbany.

Nie było ścinać suchego boru,  
nie było stawiać nowego dworu,  
nie było ścinać suchej leśczyny,  
nie było zwodzić młodej dziewczyny.

45.

Hej w lecie, w lecie słoneczko piecze,  
słoneczko nad zachodem,  
piele dziewczyna, piele jedyna  
swój lenek za ogrodem.

Hej piele, piele, hej piele, piele,  
do domu się nie śpieszy,  
nie ma tam ojca, nie ma tam matki,  
ach któż ją tam pocieszy?

Ojciec daleko, Pan Bóg wysoko,  
przyjaciół nie po temu;  
rozpłynąć by się we łzach od żalu,  
rozpłynąć sercu memu.

Głowa rozpada, serce się pęka,  
od żalu tak wielkiego,  
już mi nie było, już mi nie będzie,  
jak u ojczénka mego.

Maryś len peła, kiedy przyleciał  
z za morza do niej ptaszek  
i przyniósł ci ję z dalekiej strony  
białej liliji kwiatek.

— Ach powiedźże mi, ty mały ptaszku,  
i ty, liliji kwiecie,  
czy jeszcze żyje moja matenka,  
czy żyje na tym świecie?

— Oj już nie żyje, oj już nie żyje,  
niebogo sieroteczko!  
Zeszła ze świata, jak w jasny dzień  
za obłok schodzi słoneczko.

— Słoneczko zaszło, zorze zagasło,  
jutro znów rano przyjdzie;  
moja matenka, moja najmilsza  
już do mnie już nie przyjdzie.

46.

Wezmę ja żupan, wezmę ja kontusz,  
szablę przypaszę,  
pójdę do dziewczyny, pójdę do jedynój,  
tam się ucieszę.

Przyjechał do niej, przyjechał do niej,  
puknął w okienko:

— Wyjdźże dziewczyno, wyjdźże jedyna,  
wyjdźże panienko!

Wyszła dziewczyna, wysła jedyna  
jako róży kwiat,  
oczki zapłakała, rączki załamała,  
zmienił ję się świat.

— Czego ty płaczesz, czego lamentujesz,  
dziewczyno moja?

— Jak nie mam płakać, nie mam lamentować?  
nie będę twoja.

— Będiesz dziewczyno, będziesz jedyna,  
będziesz, dalibóg!

ludzie mi cię rają, rodzice oddają  
i sam sądzi Bóg!

Ty pójdiesz górą, ty pójdiesz górą,  
a ja doliną,

ty zakwitniesz różą, ty zakwitniesz różą,  
a ja kaliną.

— Ty pójdziesz drogą, ty pójdziesz drogą,  
a ja lasami,  
ty umyjesz wodą, ty umyjesz wodą,  
a ja łezkami.  
— Ty będziesz panną, ty będziesz panną  
przy wielkim dworze,  
ja będę księdzem, ja będę księdzem  
w białym klasztorze.  
A jak pomrzemy, a jak pomrzemy,  
każemy sobie  
złote litery, złote litery  
wybić na grobie.  
A kto tam przyjdzie, a kto tam przyjdzie,  
przeczyta sobie:  
Złączona miłość, złączona miłość  
leży w tym grobie.

47.

Hej tam w ogrodzie, hej tam w zagrodzie  
u mojej pani matki  
wyrosły bujnie jednakie kwiatki,  
oba były czerwone (2 razy).  
Przyjechał Jasio przez dworskie pole  
i zerwał kwiat w ogrodzie,  
i przyleciało małe pacholę:  
— Uciekaj ty, nieboże, (2 razy)  
uciekaj Jasiu po lipowym moście,  
bo cię goni w sto koni  
pan starosta i jego goście,  
i jego goście, nieboże (2 razy).  
— A ja się pana starosty nie boję,  
mam szabelkę na rękę;  
jeszcze w gospodzie na słodkim miodzie  
jeszcze sobie postoję (2 razy).  
Pacholę stało, Jasia namawiało:  
— Uciekajże, Jasieńku,  
twoja Kasieńka takie słowenka  
przysłała ci przeze mnie (2 razy).  
— Kiedy Kasieńka ciebie przysłała,  
czemuż do Jasia swego,

oj czemuż od starosty starego  
sama nie uciekała? (2 razy).  
— Kasię zamknęli w ciemnej komorze,  
potem związali w worze  
i rzucili ją z okna wysokiego  
do dunaju bystrego (2 razy).

48.

Zakochali się, zakochali się,  
więcej się nie widzieli,  
jak się ujzeli, jak się ujzeli,  
oboje zachorzeeli.  
Da u Kasiuli, da u jedynéj  
bieluchna pościółeczka,  
da u Jasieńka, biednej sieroty,  
zielona muraweczka.  
Da u Kasiuli, da u jedynéj  
miodu, wina zadosyć,  
da u Jasieńka, biednej sieroty,  
zdrojowej wody prosić.  
— Moja matulo, moja jedyna,  
jeżeli ja wam miła,  
poślijcie też mu, poślijcie też mu,  
memu Jasiowi wina!  
Moja matulo, moja kochana,  
otwórzcie mi skrzyneczkę,  
niech ja uszyję, niech uhaftuję,  
Jasiowi koszuleczkę.  
Jeśli zdrów będzie, jeśli zdrów będzie,  
niechże ją w zdrowiu schodzi,  
a jeśli umrze, a jeśli umrze,  
pochować się w niej godzi.  
A nad Kasieńką, a nad jedyną  
ojciec i matka płacze,  
a nad Jasieńkiem, biednym sierotą,  
wrony koniczek skacze.

49.

Hej zarzyj, zarzyj, mój siwy koniu  
w czystym polu lecący,



niechaj usłyszy moja dziewczyna  
w okienku stojący.

Konicek zarżał, nowy dwór zadrżał,  
dziewczyna usłyszała.

— Hej bywaj, bywaj, mój najmilejszy!  
dawnom cię nie widziała.

Czemuś nie przybył, o mój Jasieńku,  
kiedym nakazywała?

czyś nie miał konia, czyś nie był doma?  
czy matka nie kazała?

— Oj miałem konia i byłem doma,  
i matka nie broniła,

najmłodsza siostra, lat nie dorosła,  
drózkę mi zastąpiła.

— Nie jeść, Jasieńku, nie jeść, braciszku,  
do tamtęj, co bogata;

gdy się upijesz na słodkim miedzie,  
będzie się z ciebie śmiała.

Pojeść, Jasieczku, pojeść braciszku,  
do ubogiej sieroty;

gdy się upijesz, spać cię ułoży,  
sama pójdzie do roboty.

50.

Poszła na kwiatki, bojąc się matki,  
do ogródka swojego,

urwała listek, opadł jój wszystek  
ziółenka drobnuchnego.

Poszła na kwiatki, bojąc się matki,  
ziółenka nazbierała,

chciała wic wianek z siedmiu rumianek,  
uwić go nie umiała.

Listki opadły, kwiatki poblady,  
dziewczyna zapłakała:

— Oj nieszczęśliwa moja godzina,  
czegom ja doczekała!

Ani ja panna, ani ja wdowa,  
ani Jasiowa żona,

jéno ja chodzę po tym ganezku,  
a zawsze zasmucona.

51.

Zielona ruta, jałowiec,  
lepszy młodzieniec niż wdowiec.

Zielona ruta, drobny kwiat,  
wędruj, dziewczyno, ze mną w świat.

— Jakże mam z tobą wędrować?  
będą się ludzie dziwować.

— A niech się, chcą-li, dziwują!  
Oboje młodzi wędrują.

Zielona ruta, jałowiec,  
lepszy młodzieniec niż wdowiec,

bo wdowiec będzie wymawiał,  
że lepszą pierwszą żonkę miał;

a dzieci będą płakały,  
bodaj macochy nie znały;

i czelaź będzie mówiła:  
lepij nieboszka rządziła.

Zielona ruta, jałowiec,  
lepszy młodzieniec niż wdowiec,

lepszy młodzieniec w kaftanie,  
niżeli wdowiec w żupanie.

52.

Za górami sadeczek,  
a w sadeczku domeczek,

śliczna krakowianka w sadeczku tym stoi,  
niżego się nie boji.

Król się o niej dowiedział,  
we sto koni przyjechał.

— Pojmij, pojmijże mnie, śliczna krakowianko,  
pojmij króla samego.

Ona króla nie chciała,  
Jasia swego wolała.

— Ach mój ty Jasieńku, ach mój ty najmilszy,  
komuż ja się dostała?

Król się o to rozgniewał  
i po kata posłać dał:

— Przybądź, przybądź, kacie, zetnij krakowiankę,  
co mną królem wzgardziła.

- Ona idzie w zieleni,  
a kat za nią w czerwieni.  
— Pojmij, pojmijże mnie, śliczna krakowianko,  
choć kata młodego.  
— Nie chciałam być królową,  
nie będę i katową.  
Zetnij, zetnij kacie, moją białą szyję,  
lepiej niech ja nie żyję.  
Krakowiankę ścinają,  
aniołowie wołają:  
— Nie bój, nie bój się, śliczna krakowianko,  
bo wstępujesz do rajul

53.

Z tamtęj strony jeziora  
stoi lipka zielona,  
a na téj lipce, na téj zielonéj  
trzej ptaszekowie śpiewali.  
Nie byli to ptaszekowie,  
byli kawalerowie,  
oj radzili o jednéj dziewczynie,  
komu się też dostanie?  
Jeden mówi: to moja.  
Drugi mówi: jak Bóg da.  
Trzeci mówi: czemuś, najmilejsza,  
smutna mi, nie wesoła?  
— Jak ja nie mam smutną być?  
za starego każą iść,  
rozzaliło się moje serduszek,  
nie mogę go utulić.  
Po komorze chodziła,  
tak do łoża mówiła:  
— Oj, łożeczko moje piękne, malowane,  
któż to spocznie na tobie?  
Jeśli stary będzie spał,  
bodaj więcéj już nie wstał,  
a jeśli młody, pięknej urody,  
żeby mu Bóg zdrowie dał!  
Maryś Jasia pytała,  
z kąd wyglądać go miała?

- Oj poglądajże po suchéj leśczynie,  
póki się nie rozwinie.  
Po sadenku chodziła,  
tak do siebie mówiła  
przyglądając się suchéj leśczynie,  
czy się prędko rozwinie?  
— Oj jak ciężko dziewczynie  
swój wianeczek opuścić,  
oj tak ciężko suchéj leśczynie  
zielony listek puścić.

54.

Pojechał pan na lowy  
do zielonéj dąbrowy,  
uwiązał konia swego  
koło kza leśczowego  
i sam poszedł nad dunaj,  
białe rączki umywał,  
białe rączki umywał,  
dunaj się z nim obrywał.  
— Służko-że ty, służenku,  
podajże mi czółenko!  
Służka czółno podaje,  
w panu ducha nie staje.  
Pan w dunaju utonął,  
tylko konik wypłynął.  
Siadaj służko na konia,  
jeźdź do pani, do dwora.  
Służka pani powiada,  
pani z żalu upada,  
a co minie godzina,  
pani pana wspomina.  
Już godzina i druga,  
płacz pani i sługa;  
już nastaje dzień trzeci,  
płacz czeladź i dzieci.  
A gdzie nasz pan nie chadza,  
tam się czeladź nie zgadza;  
a gdzie nasz pan nie chodzi,  
tam się żytko nie rodzi.



— Mam ci ja tu dwa noże,  
co się na nie położę,  
a trzecim się przebiję  
na panowej mogile.

55.

Tam na moście trawa rośnie,  
trawa, murawa;  
tam stała grzeczna pani,  
wyglądała pana.

Służba jedzie, konia wiezie,  
pana nie widać.

— A gdzie się mój pan najmilszy  
gdzie się mógł podziąć?

Mój słuzhenko, mój kochany,  
zawracaj konia,  
niech pojedzie, niech zobaczę  
mogilę pana.

— Moja pani, moja droga,  
nie smuć się sama,  
będziesz chciała, będziesz miała  
ze służki pana.

— Mój słuzhenko najwierniejszy,  
tak być nie może,  
bym ja miała swemu słudze  
pańskie dać łoże.

56.

Nadobna Marychna w okienku stała,  
kiedy jadącego Jasienka ujzała.

— Moja matuleczko, bądź Jasiowi rada,  
nie puść bez śniadania, ani bez obiada.

Dla Jasienka mego wina węgierskiego,  
dla czeladki jego wołu karmionego.  
Podaj, służko, suknię, com ją haftowała,  
Bo z moim Jasieńkiem będę w niej ślub brała.

Boć mi takie dary oj macocha dała,  
że nie będę długo z Jasieńkiem mieszkała:  
pełną szyję pereł, bym ich nie znosiła,  
pełną skrzynię sukien, bym ich nie schodziła.

I wsiadła Marychna w Jasiową kolasę  
i swojej macosze nie ukloniła się.

Jechała, jechała przez puszcze i bory,  
pytała Jasienka, kędy jego dwory?

— Cztery mile lasu będzie bez popasu,  
jeszcze mila pola do mojego dwora.

Wjechała Marychna w Jasiowe podwórze,  
wysła witać świekra najśliczniejsze zorze.

— Witajże mi, witaj, kwiateczku różany,  
witajże mi, witaj, mój synu kochany!

Witajże mi, witaj, prześliczna synowa,  
witajże mi, witaj, gwiazdo porankowa!

— Moja pani matko, ach mnie nie witajcie,  
tylko mnie z kolasy prędzej wysadzajcie.

Macocha mi moja takie dary dała,  
że długo nie będę z twym synem mieszkała,  
pełną szyję pereł, bym ich nie znosiła  
pełną skrzynię sukien, bym ich nie schodziła.

57.

Siedział Jaś dwa lata,  
nie zobaczył świata,  
bo mury wysokie  
i wody głębokie.

Prosi ojca swego,  
ojca rodzonego:

— Przedaj owce, woły,  
wykup mnie z niewoli.

Kasi swojej prosi,  
łzami się zanosì.

Kasia niemieszkała,  
z sznurem przybieżała.

— Jasiu mój jedyny,  
jak zabraknie liny,  
dam ci jeszcze kosę,  
co pod wiankiem noszę.

Jaś z murów zeskokzył  
na plecy dziewczyny,  
a z pleców na konia.

— Siadaj Kasiu moja!

58.

Dlaczego, dziewczyno, pod jaworem stojisz,  
czy cię słonko pali, czy się wiatru bojis?

— Ni mię słonko pali, ni się wiatru boję,  
nie widać Jasieńka, smętne serce moje.

Smętne serce moje, co mi za radę das?  
kogo ja kochałam, tego teraz niemasz.

Oj czy mi go wzięli żeglarze za morze,  
że się moje serce utulić nie może?

Wy astrologowie, co gwiazdy liczycie,  
czyli co o moim Jasieńku nie wiecie?

Oj czyli on poszedł z tym ciemnym obłokiem,  
że ja go nie ujrzę mojm smętném okiem?

Oj czyli wy wiatry, wiatry nieszczęśliwe,  
czyście gdzie zawiąły kochanie tęskliwe?

Oj czyli go wzięli cudzy wojownicy  
i pochowali go przy szlachej granicy?

O mój najmilejszy, odezwij się do mnie,  
niech się rozweseli moje serce we mnie.

— Moja najmilejsza! trudne odezwanie,  
bo już trzech roczek, jakem pochowany.

59.

Marysiu lubeńko, uchył mi okienko,  
niech jeszcze zobaczę raz twoje oczeńko,  
oczeńka, oczeńka z modremi kwiatami,  
co o tobie wspomnę, zaleję się łzami.

W okienku stała, chusteczką wiewała.  
— Wróc się mój najmilszy, będę cię kochała.  
— Nie wróć, nie wróć, me serce kochane,  
bo chcę powędrować już w zamorską stronę.

Uszedł mił, tuzię, ojciec, matka leca:  
— Wróc się, mój synek, nie idź tak daleko!  
— Nie wróć, nie wróć, rodzice kochane,  
bo chcę powędrować już w zamorską stronę.

Oj zamorskie strony, gdzie lud nieznajomy,  
oj chciałbym ja wrócić nazad w swoje strony.  
Przy rodzicach stojąc i Boga się bojąc  
lepiej by mi było, niż morzem wędrując.

60.

Jechał starosta na krakowskie pole,  
zostawił w domu swe wierne pachole,  
by dworu pilnowało.

A jak się pani o tém dowiedziała,  
służkę do swego krawczyka posłała,  
żeby jej suknię skrajał.

Wierne pachole, gdy to usłyszało,  
poszło do stajni, konia osiodłało  
i do pana jechało.

Dogoniło go w Krakowie na moście.

— Wracaj się, panie, są u ciebie goście,  
krawczyk z panią w komorze.

— Moje pachole, nie gadaj mi tego,  
moja Kasieńka rodu szlacheckiego,  
nie uczyni mi tego.

— Jeżeli, panie, temu nie wierzycie,  
przywiozłem z sobą krawieckie nożyce  
oto na poznać.

A pan się wielce nowiną zasmucił  
i sam z Krakowa czempredziej nawrócił,  
i do dworu przyjechał.

A gdy starosta we wrota się wtoczył,  
krawczyk z komory okienkiem wyskoczył.

— O dla Boga, pan jedź!  
Ledwo jegomość wstępuje na progi,  
pani wybiega: — Witaj, mężu drogi!  
Coś tak sfrasowany?

— Moja Kasieńko, coś mi taka rada,  
kiedyś tu miała miłszego sąsiada,  
oj krawczyka młodego?

Twoje witania nie już nie pomogą,  
złe uczyniłaś, Kasieńko, niebogo,  
złe żony karać trzeba!

— Moje wy służki, weźcie te manele,  
pójdę z dziewczkami usiąść do kąpiele,  
aż starostę gniew minie.

— Było to dawniej do kąpiele chodzić,  
A nie krawczyka do dworu przywozić,  
oj Kasieńko, niebogo!



Łzy twoje, Kasiu, już nic nie pomogą,  
nie było czynić zdrady męża swego!

Koniec życia twojego!

— Podaj mi, służko, kałamarz złocisty,  
będę pisała do rodziny listy,  
niech mi męża przepraszają.

Nim one listy do rodziny doszły,  
Kasieńkę dziady na marach poniosły  
oj na marach, na marach!

Leży Kasieńka, jakby lilijeczka,  
a nad nią płacze cała rodzineczka,  
aż i sam pan zapłakał.

— Wolalbym, wolalbym całe mienie stracić,  
niż moją Kasię na marach zobaczyć,  
o nieszczęsna niebogo!

61.

Tam pod ciemnym borem Marysienka stała,  
i w białą chusteczkę orzechy wiązała.  
Przyjechało do niej trzech junaków z dali,  
orzechy w chusteczkę Marysi związali.

Jeden mówi do niej: Marysienko moja!

Drugi mówi do niej: jaka wola twoja?

— Który mi dostanie trzy ziela z za morza,  
to ino ten ze mną pójdzie do ołtarza.

— Mam ci ja, Marysiu, aż trzy koniczeńki:  
koń wrony, koń siwy, trzech białuteńki;  
na koniku wronym za morze pojedę,  
na koniku siwym trzy ziela dostanę,  
na koniku białym przed Marysią stanę.

Powracaj, powracaj, ty junaku z ziele, bo już Marysienka odchodzi z weselem.

— Zagrajże, muzyko, tańca kujawskiego,  
niechże ja z Marysią raz przetańczę jego!

Jeszcze Marysienka koła nie obieży,  
a już jęć głowieńka oj na ziemi leży.

Widzisz ty, Marysiu, jakie masz wesele.

Na coś posyłała junaka po ziele?

62.

— Choćbym ja jeździł we dnie i w nocy,  
choćbym wyjeździł konikowi oczy,  
taki ty moją musisz być,  
wolę moją uczynić.

— A ja się stanę drobną ptaszyną,  
będę latała gęstą kizewiną,  
a twoją miłą nie będę,  
woli twój nie uczynię.

— Oj mam-ci ja, mam takie topory,  
co wycinają lasy i bory,  
taki ty moją musisz być,  
wolę moją uczynić.

— Przerzucę ja się złotym pierścieńcem,  
będę się toczyć bitym gościńcem,  
a twoją miłą nie będę,  
woli twój nie uczynię.

— A mam-ci ja sokołowe oczy,  
zobaczę, kędy pierścień się toczy,  
taki ty moją musisz być,  
wolę moją uczynić.

— A ja się stanę białym gołębiem,  
będę siadała w boru na dębie,  
a twoją miłą nie będę,  
woli twój nie uczynię.

— A ja się stanę dzikim jaszczurkiem,  
i będę latał górą nad dębem,  
taki ty moją musisz być,  
wolę moją uczynić.

— Przerzucę ja się drobną rybezką,  
będę pływała tą bystrą rzeczką,  
a twoją miłą nie będę,  
woli twój nie uczynię.

— Mają rybacy takie siateczki,  
co wylawiają małe rybezki,  
taki ty moją musisz być,  
wolę moją uczynić.

— A ja się stanę dzikim kaczorem,  
będę pływała wielkim jeziorem,

a twoją miłą nie będę,  
woli twój nie uczynię.  
— Oj mamże ja ci takie sioleka,  
że złowię kaczkę za jej skrzydełka,  
taki ty moją musisz być,  
wolę moją uczynić.  
— A ja się stanę gwiazdką na niebie,  
będę świeciła ludziom w potrzebie,  
a twoją miłą nie będę,  
woli twój nie uczynię.  
— A mam ja taką strzałę przy boku,  
którą dosięgnę gwiazdkę w obłoku,  
taki ty moją musisz być,  
wolę moją uczynić.  
— A już ja widzę te boskie rzędy,  
gdzie się obróć, znajdziesz mnie wszędy,  
a więc już twoją muszę być,  
wolę twoją uczynić.  
Moja matusin, pieczcie kołache,  
niech dłużej do drzwi Jaś nie kołache,  
muszę już miłą jego być,  
wolę jego uczynić.  
— Zagraj, kapelo, na wszystkie strony,  
chwała ci Boże, że dostał żony!  
Teraz już moją musisz być,  
wolę moją uczynić.

63.

Posła dziewczyna przez gaj do wody,  
Jasienko za nią poszedł na łowy,  
zabiegł jej drożynę,  
chciał zdradzić dziewczynę,  
serce jej zasmucić.  
— Zbłądzisz, dziewczyno, idąc tak późno,  
w gaju drożyna niepewna, różna,  
ja ci dopomogę  
i wyszukam drogę,  
służką twoim będę.  
— Zaczekaj, Jasiu, zaczekaj chwilę,  
aż ja nóżenki w wodzie umyję,

nóżenki umyję,  
sama się napiję,  
piękniejszą ci będę.  
W dunaj wstąpiła, nóżenki umyła,  
westchnie do Boga: tedy ma droga,  
prowaź Jezu Chryste,  
przez odmęty bystre,  
przez dunaj głęboki.  
Dunaj przepłynie, na brzeg stąpiła  
i tak mówiła: — Jasiam pozbyła,  
chwała-że bądź Bogu,  
żem powstała z grobu,  
z dunaju bystrego!

64.

A w sadenku dwie dróżenki,  
a tzečia miedza,  
wędrowało dwóch braciszków,  
a tzečia siostra.  
Napotkali jabłoneczkę,  
napotkali dwie  
i urwali po jabłuszku.  
— Urywajcież i mnie,  
położcież na talerzu,  
położcie i moje,  
jak poślecie do matulki,  
wspomnijcie i o mnie.  
Bo ja jedna, wasza siostra,  
w tej cudzej stronie  
oblewam się słozkami,  
jak rybka w wodzie.  
Oj pójde ja nad dunajik,  
wezmę łódeczki,  
oj i wsiadę, i pojadę  
do mojej mateczki.  
Moja matko, moja droga,  
coś uczyniła,  
coś mnie młodą, młodzusienką  
tak utopila?  
— Moja córko, moja droga,  
w błędnym rozumie



czegoś chciała, doczekała,  
nie masz nic u mnie.

65.

- Hej wyjźycie pacholicy,  
za ten nowy dwór,  
czy nie jedzie, czy nie jedzie  
najmilejszy mój?
- Jedzie, jedzie grzeczny młodzian  
koń pod nim płasa,  
wesół parska, rży zdaleka  
i grzywką tżasa.
- Otwórzcie mu, pacholicy,  
szeroko wrota,  
żeby sobie jego konik,  
nie otarł złota.
- I połóżcie mu turecki  
kobierzec przed próg,  
żeby sobie mój Jasienko  
nie powalał nóg.
- Czemużes mnie, grzeczna panno,  
nie przywitała?
- Byłbym ja tu nie przyjechał,  
byś nie kazała.
- Ach kazałam, ach kazałam  
tobie samemu,  
a tyś przywiozł grzeczniejszego  
ku sercu memu.
- Zaprzęgajcie, pacholicy,  
pojedziemy dalej,  
bośmy się tej grzecznej pannie  
nie podobali.
- Ach zaprzęgaj, ach wyjeżdżaj  
z podwóza mego,  
będę teraz wyglądała  
kogo innego.

66.

Ożeniła matka syna poniewoli  
i wzięła synową nie dla upodoby,

oj wyprawił że ją, by len w polu rwała,  
póki lnu nie wyrwie, by nie powracała.

I lnu nie wyrwała, nie przyszła do domu,  
nockę nocowała na jasiowém polu,  
na jasiowém polu nockę nocowała,  
na jasiowém polu topoliną stała.

Wyprawiła matka z siekierą do lasa,  
cały las obeszedł, topoli nie znalazł,  
przyszedł na swe pole, topolina stała,  
ciął w nią raz siekierą, ona zasumiała.

Skoro ciął drugi raz, ona zapłakała.

— Nie rąb mnie mój Jasiu, ja twoja kochana.

— Bodaj mojej matce taka dola była,  
oj jak mnie nie z lubą młodego żeniła.

Bodaj moja matka na świecie nie była,  
jak mnie mło żiudnego z pary rozłączyła.

67.

Szła sierotka po wsi,—opadli ją źli psi,  
nie miał się kto obrać,—sieroteczkę ognąć,  
obrał-ci się, obrał—sam Pan Jezus z nieba,  
sieroteczkę ognął—kawaleczkiem chleba:

- Gdzie ty idziesz dziecko,—mała sieroteczko?
- Idę stukać, pukać,—mojej matki szukać.
- W daleki świat zajdziesz,—a matki nie znajdziesz,  
idźże, sieroteczko,—zielonym cmentarzem,  
twoja matka leży—przed wielkim oltarzem.
- Któż tam puka, stuka—po tym moim grobie?
- To ja, matuleczko,—twoje dzieciąteczko,  
moja matuleczko,—weźcie mnie do siebie,  
bo mnie na tym świecie—bardzo źle bez ciebie.
- Co tu będziesz jadła,—co tu będziesz piła?
- Będę piasek jadła,—zimną rosę piła.
- Idź, moje dzieciątko,—do młodej macierze,  
niechże ona tobie—koszulkę wypieże.
- Oj jak mi ją pieże,—leczę z niej paździerze,  
a jak mię obłóczy,—po ziemi mię włóczy,  
a jak ci mię myje,—nakreca mi szyję,  
a jak włosy czesze,—wrywa mi pleze,  
a jak je zaplata,—izbę mną zamiata;  
jak chleba mi daje,—to najprzód wyłaje.

Swoim dzieciąteczkom—jagły w mleku warzy,  
a mnie sieroteczce—otrąbków zaparzy;  
swoim dzieciąteczkom—daje na miseczce,  
a mnie sieroteczce—jéno w skorupczce;  
swoim dzieciąteczkom—chleba z masłem daje,  
a mnie sieroteczce—z popiołem nakraje;  
swoim dzieciąteczkom—pierzynek naściele,  
a mnie sieroteczce—barłóżku niewiele.

Zesłał ci Pan Jezus—dwóch aniołów z nieba  
i wzięli sierotkę—na rączkach do nieba;  
zesłał ci Pan Jezus—czarta piekielnego,  
aby wziął macochę—do piekła wiecznego.  
I posadzili ją—na żelaznym stolcu,  
dali napić smoły—w rozpalonym garncu.  
Macocha po piekle—gdy się rozejrzała:  
„Dla Boga, jak tu źle!”—płacząc zawołała.  
„Żebyś się, mój Jezu,—w tamten świat wróciła,  
jużbym się z sierotką—lepiej obchodziła.”  
Nie rychło, nie rychło,—już zapadła klamka!  
mogłaś bywać lepszą,—kiedys była matka.

68.

— Zielona dąbrowa bodaj wygozała,  
żebyś po niej wolków była nie pasła.  
— A pasać-ci było, ale wiedzieć jako,  
było że ci siadać od Jasia daleko.  
— Siadałam na staje, siadałam na dwoje,  
a on na mnie wołał: choć kochanie moje!  
Siadałam, siadałam na białym kamieniu,  
a on do mnie wołał: pójdź do mnie, Kasieniu.  
Siadałam, siadałam na zielonym smużku,  
a on do mnie wołał: pójdź do mnie, kwiatuśku.  
Bodaj to nikt dobry na świekruchy nie siedł,  
bo świekrucha gorsza niż kolący oset.  
Bo kolącym ostem ludzie płoty grodzą,  
mężowój macierze w niżém nie dogodzą.  
Bo kolący oset zdaleka ominę,  
na świekruchę płaczę w każduichną godzinę.  
Oj chodź świekrucha po nowej komorze,  
— A wstawaj synowa bo już świta zorze!  
A wstawaj synowa do swój robotenki,  
trzecie kury piały i dzień już białenki!

— Kiedym ja u swojej matuleńki była,  
kury mi nie piały, zorza nie budziła.  
Teraz ja u ciebie, młody Jasiuleńku,  
usłyszałam kury, poznałam zorzeńkę;  
oj kury poczułam przy żarnach stojący,  
a zorzę poznałam po wodę idący.

69.

Hej po białym dworze smutna Maryś chodzi,  
oczy zapłakała i zzewnie zawodzi,  
na podwórze dużo najechało gości,  
pytają, czy niéma doma jegomości?

— Niéma pana doma, jéno pani sama.  
— Niechże do nas wyjdzie jako grzeczną dama.  
Marysia czerwone tzewizki przywdziała  
i wyszła na ganek, gości przywitała.

— Oj wy to nie goście, jéno hajdamachy,  
coście już nam nieraz narobili strachy.

— Marysienko pani, po czemesz poznała  
żeś nas tém prawdziwém przezwiskiem nazwała?

— Po tém ja poznałam, prawdę powiedziałam,  
że ja swego pana koniki poznałam.

— Nieprawda Marysiu, my konie kupili,  
i twojemu panu dobrze zapłacili.

W zielonój dąbrowie pieniądze liczyli,  
a z chłodnej krynicy na zgodę napili,  
już się nie zobaczy z dziećmi, z żoną młodą,  
bośmy go schowali tam pod zgniłą kłodą.

A teraz nam oddaj złota, srebra dosyć,  
by miały co naze koniki unosić.  
Złoto, srebro wzięli i Maryś niebogę,  
wesoło jechali na rozstajną drogę.

70.

Duma góralska.

Haniu moja, pójdź do domu,  
wydam ja cię nie wiem komu,  
wydam ja cię za jednego,  
za hetmana zbójnickiego.



— Janku, Janku, tęgiś zbójnik,  
wiesz po wirchach każdy chodnik,  
we dnie idziesz, w nocy wrócisz,  
a mnie biedną tylko smucisz.

Mam koszulkę uznojoną,  
a szabelkę zakrwawioną.

Janku, Janku, kędyś bywał,  
coś szabelkę we krwi zmywał?

— Wyraбаłem jedlineczkę,  
co stojała w okieneczku,  
we dnie, w nocy hurkotała,  
mnie smutnemu spać nie dała.

Przyniósł ci jej szaty wyprać,  
ale nie dał ich rozwijać;  
ona prała, rozwijała,  
prawą rączkę nadybała.

Na tej rączce pięć paluszków,  
a na małym złoty pierścień,  
na pierścieniu troje wrota.

— Dyć to rączka mego brata.

Niedługo się obawiała,  
do mateńki odesłała.

— Najmilsza mateńko moja,  
czy mam wszystkich braci doma?

— Córka moja, brak jednego,  
z siedmiu synów najmłodszego.  
Żyli z sobą roczek i dwa,  
nagrodził im Pan Bóg syna.

Miła syna kolebała,  
synaczkowi tak śpiewała:  
Lulaj, lulaj synaczkę mój,  
nie bądź taki jak ojciec twój.

Na kęski bym cię siekała,  
orłom, krukowi rozsypała.  
Mąż to za smerekiem słyży,  
i od złości cały dyszy.

— Śpiewaj, Haniu, jak śpiewałaś,  
kiedy syna kolebałaś.

— Kiedy syna kolebała,  
takem małemu śpiewała:

Lulaj, lulaj synaczkę mój,  
bywaj taki jak ojciec twój,

we winiebym cię kapała,  
a w jedwabiu powijała.

— Oblec, Haniu, drugą szatkę,  
bo pójdziemy na przechadzkę.

— Dwa lata już z tobą żyłam,  
na przechadzkę nie chodziłam.

I wziął ci ją za rączkę  
i wyprowadził na łączkę,  
oczka czarne jęj wydłubał,  
rączki białe jęj odrąbał.

71.

Pod Krakowem we wsi co się było stało,  
że się dwoje młodych w sobie zakochało;  
jak się zakochali, tak się miłowali,  
tylko im rodzice żenić się nie dali.

Przyszedł do niej w nocy o pierwszej godzinie.

— Wstawaj Magdalenko, odprowadzisz ty mnie.

Magdalenka wstała, izewnie zapłakała,  
bieludną chusteczką oczki ocierała.

Odprowadziła go na rozstajne drogi,

— Idź Matysku do dom o swojej niebogi.

I odprowadziła na trzy staje pola.

— Idź Matysku z Bogiem, już nie będę twoja!

A on ci ją prosi, by go dalej wiodła,  
ona od żalości iść dalej nie mogła.

— Gdy cię nie dostanę, to drugiemu nie dam,  
tu ciebie zabiję, tu ciebie pochowam.

— O mój Matyseczku, kiedy mnie masz zabić,  
dajże mi się jeszcze do Boga pomodlić.

— Moja Magdalenko, tej modlitwy dosyć,  
już nic nie pomoże dłużej Boga prosić.

I tamci ją zabił, tamci ją pochował,  
pod zielonym dębem grób jęj ubudował,  
i wrócił do domu, rodzicom oznajmił:

— Jużem młynarzowi Magdalenkę zabił.

— Dostaniesz ty lepszą, jeszcze raz piękniejszą,  
która będzie miała srebro kosztowniejsze.

— Oj moi rodzice, źle wy mi mówicie,  
bo o srogim żalu w mém sercu nie wiecie.  
Poszedł do młynarzów, młynarzom oznajmił,  
że dzisiaj nocy Magdalenkę zabił.

— Oto mnie tu macie, oto mnie trzymajcie,  
jakam ja śmierć zadał, taką wy mnie dajcie:  
ręce obetnijcie i na kół mnie wbijcie,  
a żadnej litości nade mną nie miejcie.

Magdalenkę niosą panienki i szlachta,  
a Matyska wiozą kaciki do miasta,  
kołem ręce łamią i mieczem siekają,  
jak on jęj uczynił, tak mu oddawają.

A nad Magdalenką trzy wieńce wiewają,  
nad Matyskiem wrony i kruki krakają;  
a po Magdalence dzwony pięknie grały,  
po Matysku jéno bory zasumiały.

72.

Oj jednaż ja, jedna jako ptaszek w puszczy,  
wzię-cie ja w Boga, on mnie nie opuści.  
Oj jednaż ja, jedna jak gruszeńka w polu,  
oj niemasz mnie, niema pożałować komu.

Pójdę się poskarżę do swego Jasieńka,  
on mnie pożałuje jak ojciec, matenka,  
ciężko kamieniowi na drodze leżący,  
a mnie jeszcze ciężej sierotą będący.

Bo kto idzie drogą, traci kamień nogą,  
tak ci i mnie traci sierotę ubogą.  
Sierotę obmówić, sierotę ogadać,  
lecz wie Bóg najwyższy, co sierocie ma dać.

Sierocie śpiewajcie, sierocie zagrajcie,  
a wy bogaterki jeszcze zaczekajcie,  
sierota, sierota, ale nie każdemu,  
jéno sierotę Bogu Najwyższemu!

73.

Siedzi sokół na topoli,  
placze Jasieńko w niewoli,  
i tak sobie rzewnie huka,  
jak kukulka w gaju kuka.

Oj jakże go serce boli,  
żyjąc w tatarskiej niewoli,  
musi o suchy chleb prosić,  
kubłem wodę koniom nosić.

Placze Jasieńko, że żyje,  
bo czarnemu tatarowi,  
choć nie matce, nie ojcowi,  
czarne nogi codzień myje.

Oj czemuż się, matko miła,  
w Wiśle mnie nie utopiła?  
Oj bo lepiej pójść na mary,  
niż w niewolę na Tatary.

74.

Czemu kury nie piejście?  
czemu ludzie nie czujecie?  
Turki siolo zrabowały,  
gromadami ludzi gnały.

Witaj, witaj że mi zdrowa,  
witaj pani turczynowa,  
przywiodłem ci niewolnicę,  
aż z Polski robotnicę.

Zadajcie jej trzy roboty:  
niech trzodę pasie oczami,  
koszulki pieze rękami,  
dziecię kołysze nogami.

Ona dziecę kołysała,  
i tak dziecku zaśpiewała:  
lulaj, lulaj, turczyniátko,  
lulaj moje ty wnuczátko.

A turkiniz kzesła wstała,  
i staruszki zapytała:

— Po czémżeś mnie ty poznała?  
— Jakesz się córko kąpała,  
na rękę znamię dojzalała.  
— Zawitaj matko rodzona,  
zrzucaj z siebie suknie w łaty,  
dam ci drogie, złote szaty.

75.

Pod Krakowem na błoni,  
wywijał Jasio na koniu,  
wójtówna za nim chodziła,  
małeńkie dziecę nosiła.

Małe dziecę nosiła,  
na bystry dunaj puściła.  
Płynął rybaczek po wodzie,  
znalazł dzieciátko w niewodzie.

— Coś tu dziecę robiło,  
coś tę wodeczkę zmaciło?  
Matka mnie moja puściła,  
sama się panną czyniła.

Na ratuszu bębniiono,  
wszystkie panienki sproszono,  
do rady panny, do rady,  
znaleźli dziecę u wody.

Wszystkie panny za stołem,  
jedna wójtówna za progiem;  
wszystkie panienki w wianeczku,  
jedna wójtówna w rąbeczku.

Hej wójtówno, co ci to,  
co ci ten rąbek zawito?  
— Oj bo mnie główka bolała,  
matka zawinąć kazała.



Nie to wójtówno, nie to,  
straciłaś dziecię jak złoto,  
teraz wójtówno, co wolisz:  
czy w bystry dunaj, czy spłoniesz?

Powieście mnie ulicą,  
niech się pożegnám z siostrzycą,  
zrzućcie mnie, zrzućcie do dołu,  
upalcie ze mnie popiołu.

Rozsiejcie popiół w polu,  
narośnie z niego kąkol,  
będą panienki go rwały  
i o wójtównie śpiewały.

I wyrosły gwoździczki,  
zapłakały jój siostrzyczki;  
i wyrosła tam kalina,  
zapłakała jój rodzina.

76.

— O matusiu moja,  
wydajcie mnie wczas do ludzi,  
niechże mi się świat nie nudzi,  
matusiu moja.

— O córusiu moja!  
kiedys jeszcze jak jagoda,  
i za chłopą ciebie szkoda,  
córusiu moja.

— O matusiu moja!  
jak to dobrze matce z ojcem,  
tak i mnie też z młodym chłopcem,  
matusiu moja.

— O córusiu moja!  
będziesz ci ty chłopą syta,  
dziesięć razy na dzień bita,  
o córusiu moja.

— O matusiu moja!  
jak mnie będzie bardzo biła,  
nie będzie mnie w domu miewał,  
matusiu moja.

— O córusiu moja!  
będziesz ty na jego chlebie,  
przyjdzie on z kijem po ciebie,  
córusiu moja.

— O matusiu moja!  
skoczę ja mu do szyjeczki,  
i dam jemu buziuleczki,  
matusiu moja.

— O córusiu moja!  
on cię w buzię pocałuje,  
potem skórę wygarbuje,  
córusiu moja.

— O matusiu moja!  
wy się o to nie pytajcie,  
jéno posag wydawajcie,  
we świat wędruję.

77.

U swojego tatuleczka,  
we dworze, we dworze,  
hodowała gołąbeczka  
dziewczyna w komorze.

Chowała go, oj chowała;  
gdy dzwi uchyliła,  
gołąb uciekł, gołąb uciekł,  
bo nie obaczyła.

I upadł jój, i upadł jój  
na wysokim lesie,  
a dziewczyna groch w zapasce  
gołąbkowi niesie.

I upadł jój, i upadł jój  
wśród pola na dąbku,  
a dziewczyna nawołuje:  
dyż! dyż! mój gołąbku.

I upadł jój, i upadł jój  
w ogródku na wiśni,

a dziewczyna nawołuje:  
dyż! dyż! mój najmiłszy.

I upadł jój, i upadł jój  
przed dworem na ganku,  
a ona go nawołuje:  
dyż! dyż! mój kochanku!

I upadł jój, i upadł jój  
do sieni na progu,  
a dziewczyna rada woła:  
tuś mi, chwała Bogu!

— O mój Jasiu, mój ty miły,  
czyliż ja to ciebie  
nie kochałam, miłowałam,  
jako sama siebie.

— Moja dziewczyno najmiłsza,  
już cię nie pozucę,  
bywajże mi zawsze wierną,  
a do ciebie wróce.

78.

Tam na górze, na dolinie  
gołębie gruchają,  
nie użyłam rozkoszeńki,  
latkaż mnie mijają.  
Rozkoszeńkim nie użyła,  
używać nie będę,

po czémże me młode lata  
wspominać ja będę?  
Latkaż moje młodziuse  
i piękna uroda—  
poszły one, popłynęły,  
jak w dunaju woda.

Zakładajcie siwe konie,  
zakładajcie gniade,  
oj niechże ja was dogonię,  
latka moje młode.  
I dognała młode latka  
na klonowym moście.

— Wróćcie że się młode latka  
choć do mnie w goście.  
— Nie powrócim, nie powrócim,  
bo niema do czego,  
było tobie uzanować  
wianeczka swojego.

79.

— A kiedy odjeżdżasz,  
to mi powiedz stale,  
czy mam na cię czekać,  
czy zapomnieć wcale?

— Oj widzisz, dziewczyno,  
tę suchą topolę:  
jak ona zakwitnie,  
wtenczas będziesz moją.

— Patrzałam ja wczoraj,  
czy się to nie iści,  
czy się nie zielenią  
na topoli liście.

Patrzałam z wysoka,  
patrzałam ja z nizka,  
nie widać, nie słyhać  
na topoli listka.

Wezmę koneweczkę,  
będę wodę nosić,  
będę podlewała,  
będę Boga prosić.

Siwa kukuleczka  
żałośnie kukala,  
młoda Marysienka  
zewnie zapłakała.

Przyjeźdź chłopcze, przyjeźdź,  
albo mi się przyśnij,  
bo mi się co stanie  
od żalu, od myśli.

Przyjeźdź chłopcze, przyjeźdź  
albo przyplynie wodą,  
odstąpię rodziców,  
a pojedę z tobą.

80.

Oj rozbijał się siwy koniczenko,  
rozbijał, rozbijał,  
oj kiedy na nim nadobny Jasienko  
wywijał, wywijał.

Oj i przyjechał do pani mateczki  
w podwórze, w podwórze,  
oj i uchylił z pióreczkiem czapeczki  
ku górze, ku górze.

Oj uwiązał siwego konika  
w sadzie u jawora,  
oj sam przyszedł do pani mateczki,  
do dwora, do dwora.

Oj klaniam, klaniam pani mateńce  
w tym dworze, w tym dworze,  
a czyli żyje panna Marjanna  
w tej nowej komorze?

Oj niemasz, niemasz panny Marjanny  
w komorze, w komorze,  
bo wyjechała z królową jejmością  
za morze, za morze.

Hej wy służkowie, cisawie koniki  
siodlajcie, siodlajcie,  
i za nadobną moją Marysienką  
ścigajcie, ścigajcie.

I dogonili pannę Marjannę  
w pół boru, w pół boru,  
wracaj się panno, wracaj się nadobna  
do swej matki dworu.

Oj już nie wrócę, moi słuzienkowie,  
nie wrócę, nie wrócę,  
bo mój ruciany, ruciany wianeczek  
za morze przeczucę.

Chwytajcie że go, moi słuzienkowie,  
obiema rękami,  
i powieście go u pani mateńki  
w sieni nade drzwiami.

Będzie chodziła pani matuleńka  
furtami, furtami,  
co spojzy na mój ruciany wianeczek,  
zaleje się łzami.



81.

Sieroty, sieroty,  
dużo was na świecie,  
dziwują się ludzie,  
gdzie się podziejecie?

Wy się nie dziwujcie,  
gdzie się podziejemy,  
idzie woda rzeką,  
to nią popłyniemy.

Wy się nie dziwujcie,  
gdzie się obrócimy,  
wieje wietrzyk światem,  
z nim powędrujemy.

Sieroty, sieroty,  
na was to świat stoi,  
kto wam krzywdę zrobi,  
Boga się nie boji.

82.

Jest na polu rzeczka, rzeczka,  
przez tę rzeczkę kładka,  
chciało się Marysi zamaż,  
niepozwała matka.  
A mój Boże, mocny Boże,  
zmiłuj się nademną,  
przykryje mi moje oczy,  
mogileczką ciemną.

A widziszże matuleńko  
dzisiaj mnie smutnego,  
dzisiaj Kasię pochowają,  
jutro mnie samego.  
Żeby była to wiedziała,  
to bym pozwałała;  
teraz i sama od żalu  
będę umierała.

83.

Wychowała mnie matenka,  
wychowała jak ptaszynka,  
oj i wysłałam na góręczkę,  
zobaczyłam przepióreczkę.

Przepióreczka poleciała,  
a ja biedna się została.

Jedzie Jasio przez dąbrowę  
i obaczył białogłową:

mówi do służenki swego,  
co to idzie tak grzecznego?

Jeśli panna, to ją weźmiem,  
jeśli pani, pytać nie śmiem.

— Ja nie pani, tylko panna,  
nie mam służki, jeno sama.

— Na co Maryś, tobie sługi,  
na co dwornia, na co cugi!

Siadaj dziewczę w mój kolasie,  
pojedziemy na Podlasie,

a z Podlasia do Torunia,  
tam zostaniesz moją żoną.

Przyjechali do kościoła,  
Jaś najprędzej księdza woła:

— Mości księże kapłanie,  
widzisz me szczere kochanie,

dajże nam ślub na kobiercu,  
pobłogosław naszym sercom.

85.

Oj płakałam ja wczoraj,  
da będę dziś płakała,  
da nad moim wianeczkiem,  
żem uwić nie zdołała.

Da wiłam go na dworze,  
da wiłam go w komorze,  
da nie mogę go uwić,  
da mój ty mocny Boże!

Da nasiałałam ja rutki,  
da na pustym ogrodzie,  
da uwiję ja wianek,  
da puszcę go po wodzie.

Da będę ja patrzała,  
da kędy on popłynie,  
da do Jasia popłynie,  
da to on tam nie zginie.

86.

Dziwują się ludzie,  
i ja sama sobie,

po czém się, Jasiuniu,  
spodobałam tobie.

Ni ja z tobą pila,  
ni ja tańcowała,  
pocém ja się, Jasiu,  
tobie podobata?

Nie po koralikach,  
bo ja ich nie miała,

jéno po robocie,  
bom się uwijała.

— Spodobalaś mi się,  
Marysiu po mowie:  
wysokoś nosiła  
wianeczek na głowie.

87.

1. A na srodku pola  
stoi topola,  
powiedźże mi, moja Maryś,  
jaka twa dola?

2. Dola moja taka  
z wysokiego nieba,  
że pracować mi potrzeba  
na kawałek chleba.

3. Tam za górą las,  
komuż ty go dasz,  
ten wianeczek z rozmarynu,  
co na głowie masz?

4. Oddam ci go Jasiu,  
boś mi najmiłszy,  
kiedy będziem kłęzcć razem  
w kościele przy mszy.

5. Będą nam grali,  
będą śpiewali,  
a my, jako państwo młodzi,  
będziem płakali.

88.

Za stolikiem siadła,  
jak chusteczka zbladła:

— Patrzże ty chłopaku,  
zem ja dziś nie jadła.

— Czemużeś nie jadła,  
czemużeś pobladła,  
czemuś nieroztropna  
warkoczka nie splotła?

— Nie będę go plotła,  
nie będę czesała,

a tylko, niecnoto,  
na cię narzekala.

Nie narzekaj na mnie,  
tylko sama na się,  
ja ci powiedziałem:  
nie ożeniwa się.

89.

Hej z porania w niedzielę  
poszła panna po ziele,  
roztoczyła złotą nić  
i poczęła wianki wić.

Przyszedł do niej młodzieniec.

— Daruj panno mi wieniec.  
— A tyś nie jest młodzieniec,  
jenoś z piekła szataniec.

— Po czymżeś mnie poznała,  
żeś mnie takim nazwała?  
— Po koniku, po wronym,  
po siodelku smoloném.

— A i tyś-ci nie panna,  
tego wianka nie godna,  
trojeś dzieci straciła:  
jedno w piecu spaliła,  
drugie leży pod miedzą,  
ludzie o niém nie wiedzą,  
trzecieś w sadku schowała,  
lilję na niém zasiała.

Siadaj panno samowtór,  
zawiozę cię na mój dwór.  
Porwał ci ją i niesie  
po boru i po lesie.

Bory, lasy szumiały,  
wierzchołki się łamały.  
Nie niesze mnie po boru,  
bo mi tęskno do domu.

Jéno mię nies dohuj,  
pożegnam się z rodziną.  
Przylecieli przed piekło:  
otwórz bracie to ciepło.



— Cóż ta panna działała,  
że się tu nam dostala?

— Troje dzieci straciła,  
jeszcze w wieńcu chodziła.

Posadził ją na stolcu,  
dał jej smoły w kagańcu.

— Pijże panno to wino,  
nie pijaś go jak żywo.

— Pijałam ja z panami,  
nie z takimi chlystkami,  
pijałam ja szklanica,  
nie od smoły maźnica.

Kocień smoły zwazyli,  
kąp się panno, mówili,  
smoła na nią kapiała,  
panna rzewnie płakała.

Dziatki stoją za drzwiami,  
oblewają się łzami.

— Takać, matko, zapłata,  
nie dałaś nam znać świata.

Ani świata ni słońca,  
ni jasnego miesiąca.  
I spojrziała zdaleka,  
zobaczyła człowieka.

Idź człowiecze do domu,  
nie powiadaj nikomu,  
tylko matce, ojcowi,  
i starszemu bratowi.

Macie córek jeszcze dwie,  
karzcie lepiej niżli mnie.

— Jam cię córko karała,  
aleś słuchać nie chciała.

— Jakżeś matko karała,  
na mszęś iść mi nie dała,  
do karzmysz mię ubrała,  
jeszcześ za mną wołała:

— Nie tańcuj tam z ubogim,  
a z bogatym, chędogim.  
Karzma mnie to uwiodła,  
żem na wieki przepadła.

91.

Przyjechał Jasio pod Kasi okno  
i zastukał w nie trzy razy:

wyjść Kasieńko, wyjść najmilsza,  
dam ci obrączkę ze złota.

A ona wstała i zapłakała:

ach Janku, Janku kochanku,  
wiłam wianeczki z drobnój rutezki,  
bystra je woda zabrała.

Co jeździsz do mnie, cóż ci już po mnie,  
jam chora, robić nie mogę,  
poderwałam się szklanym dżbaneczkiem  
choząc dla ciebie po wodę.

Mówilem tobie, bierz po połowie  
tój zimnój wody ze źródłu,  
tyś nie słuchała, po pełnym brała,  
teraz narzekaj na siebie.

92.

Z tamtój strony jezioreczka  
stoi biały dwór,

malowana kolaseczka,  
podkowany koń.

A u konia biała noga,  
srebrna podkowa.

— Powieźże mi, mościapanno,  
czy będziesz moja?

— Nie pójdę ja za waćpana,  
waćpan w karty grasz.

— I ja też waćpanny nie chcę,  
brudne nogi masz.

— A ja pójdę do jeziora,  
umyję nogi,

waćpan przegrał sto talarów,  
będziesz ubogi.

— Chociaż przegrał sto talarów,  
toć to niewiele,

a tyś głowy nie cesała  
cztery niedziele.

— A weźmę ja złoty grzebyk  
do mojej głowy,  
waćpan siodłaj sobie konia,  
pojeżdż do wdowy.  
— Ja się wdowie nie zalecał,  
ani mężatce,  
pierwsze moje zalecanie  
k'tobie kochance.  
— A wyjeżdżaj sobie waćpan,  
byś o tem wiedział,  
i te ławy w piec powzrucam,  
coś na nich siedział.

93.

U młynarza Marcina  
jest tam śliczna dziewczyna,  
starosta się dowiedział,  
po młynarza posyłał.  
Idź młynarzu do pana,  
bo jest pilna posłana.  
Idzie młynarz i duma:  
a cóż ten pan do mnie ma?  
Młynarz w progi wstępuje,  
pan go winem częstuje:  
Pij młynarzu to wino,  
nie piłeś go jak żywo.  
Pij młynarzu, maszli pić,  
Kasia moją musi być.  
Weź mi, panie, co ja mam,  
ja swój Kasi nie oddam.  
Dam ci panie i głowę,  
a swej Kasi nie mogę,  
weź mi panie i szyję,  
pierwój Kasię przebiję.  
Starosta się rozniewał  
i młynarza precz wygnał.  
Że nie mógł z nim poradzić,  
kazał siebie w wór wsadzić.  
Zawieźcie mnie do młyna,  
do młynarza Marcina,

nie stawcie mnie w młynnicy,  
bo mię zmielą w pszenicy.  
Ani stawcie na schodzie,  
bo mię zmielą po słodzie,  
lecz postawcie w komorze,  
gdzie Kasienki jest łoże.  
Jeszcze niema północy,  
wór na łoże się toczy.  
Co u licha za zboże,  
co się toczy na łoże?  
O dla Boga wielkiego,  
coś w tym worze żywego?  
— Cicho Kasiu, nie wołaj,  
ja starosta Mikołaj.

94.

Jasio konie pojił,  
Kasia wodę brała,  
Jaś sobie zaśpiewał,  
Kasia zapłakała.  
Jaś sobie zaśpiewał  
o zielonym gaju,  
Kasia zapłakała  
o swoim hultaju.  
Nie płacz Kasiu, nie płacz,  
dosyć tego płaczu,  
pójdiesz do Jasiunia,  
kieby do pałacu.

Izba i komora  
kieby kamienica,  
pójdiesz do Jasiunia,  
kieby do szlachcica.  
Cóż ciż tego przyjdzie!  
lepsz dla mnie chata,  
nie bądźsz mnie kochał,  
bom ja nie bogata.  
Chocieś nie bogata,  
choć masz posag mały,  
ale mi się oczka  
twoje podobały.

95.

A z tamtej strony tej bystrzej wody  
zbiera dziewczyna bujne jagody,  
tam je zbierała, tam spoczywała,  
bo się nikogo nie spodziewała.  
Przyjechał do niej Jasienko młody:  
daj mi panienko drobne jagody;  
z konika sprysnął, za rączkę ścisnął.  
pójdź ze mną dziewczę, pójdź ponad Wisłą.  
Ona krzyknęła: puść mię dla Boga!  
słoneczko nizko, daleka droga,



puść mię Jasieńku, puść mię do domu,  
a nie zastępuj dróżki nikomu.

Wziął ją za rączkę, wziął ją za obie,  
i pod lipenką usiedli sobie;  
pod tą lipenką, pod tą zieloną  
pytał Jaś Kasi: będziesz mą żoną?

Idzie do domu gdyby lilija,  
Jaś za nią krzyknął: przyjdę tam i ja;  
dziewczyna na to nic nie odrzekła,  
dała mu chustkę, do dom uciekła.

W domu śpiewała, to znów płakała,  
Jasienka swego wciąż wyglądała;  
wyjżwała oknem: do sadu droga,  
wyjżwała drugim: westchła do Boga.

Wyjżwała tzcziem—Jasieńko jedzie!  
hej, cóż za radość u nas dziś będzie,  
Oj jedzie, jedzie, bom go poznała,  
wiewa chusteczką, którą mu dała.

96.

A w niedzielę raniusieńko  
deszyk porania,  
już-ci moja najmilejsza  
wołki wygania.

Wygnała je na odłogi,  
idzie do domu,  
przestąpił jój Jasio drogę  
na siwym koniu.

Pytam ciebie, najmilejsza,  
co za gości masz?  
że tak rano, raniusieńko  
wołki wyganiaasz?

Oj nie mam ja Jasiuleczku  
gościa żadnego,  
tylko żem się spodziewała  
ciebie samego.

97.

Oj strasliwą boleść  
matka mi zadała,

że mi się z mą lubą  
żenić zakazała.

Tegom ja strapiony  
i tego ja płacę,  
i mój konik wrony,  
podemną nie skacze.

Kopcież mnie grób, kopcie,  
między gaje, smugi,  
dwa łokcie szeroki  
i trzy łokcie długi.

A przy głowie mojej  
białą różę sadźcie,  
a przy nogach moich  
strumień wyprowadźcie.

I chodziła matka  
pod cmentarne cienie,  
i tam usłyszała  
podziemne jęczenie.

Czy ci tak, mój synu,  
cięży ta mogiła,  
czyli ci ta deska  
grobowa nie miła?

Żal mojej kochanki  
w grobie mię porusza,  
kiedy ona płacze,  
płacze moja dusza.

98.

Płynie dunaj na kraj morza,  
wyszła dziewczka jako zorza,  
konie w dunaju pojila,  
na bystry dunaj patrzyła:  
tam junaki wywijali  
i dziewczynę namawiali.

Siadaj dziewczę na koń z nami,  
wędruj z nami dworakami,  
młodziuchnemi junakami.  
u nas kraje nie takowe:  
u nas góry są chlebowe,  
u nas rzeki są miodowe.

Radabym z wami jechała,  
bym matuleńki nie miała,  
ale matulka stareńka,

a siostra jeszcze maleńka.  
Nie długo się namyslała,  
siadła na koń, pojechała.  
Pole drugie przejechali,  
na tzcziem się zatrzymali.  
Dziewczyna się zadumała  
i dworaków zapytała:  
gdzież wasze góry chlebowe?  
gdzież wasze rzeki miodowe?

U nas kraje nie takowe,  
u nas góry kamieniste,  
u nas drogi są cierniste,  
a rzeki posoką płyną.  
Dziewczyna stała, dumala,  
białe rączki załamała.

99.

Cztery Jasio konie miał,  
srebrem, złotem kować dał,  
wszystkie cztery zarżały,  
z podwórka iść nie chciały.

Konie na most stąpają,  
srebrem, złotem brząkają.  
Nie pojedą do starej,  
konie iśćby nie chciały.

Nie pojedą do wdowy,  
bo odpadną podkowy,

pojadę ja do młodej,  
do prześliznięj urody.

I przyjechał w podwórko,  
i zapukał w okienko:  
wynijdź do mnie Kasieńko,  
pociesz moje serdeńko.

Nie jam ciebie smuciła,  
żebyś ciebie cieszyła,  
zasmucił cię ojciec, mac,  
nie chcieli mnie za cię dać.

100.

Oj dzieci moje, dzieci,  
mam ja was jako śmieci,  
da obsłułam się wami  
oj jako kwiateczkami.

Oj dzieci, moje dzieci,  
da moje sokoleta,  
oj rozlecie wy się  
da z gniazda jak ptaszeta.

Oj dzieci moje, dzieci,  
da moje drobne dzieci,  
oj co które odchowam,  
to zaraz mi odleci.





**Książnica Podlaska**

im. Ł. Górnickiego w Białymstoku



**KP-BG-0459589**